

WALDEMAR ŻUKOWSKI

**Powstawanie i dojrzewanie podstawowej wspólnoty kościelnej  
na przykładzie misji Masomeloka  
(w diecezji Toamasina na Madagaskarze)**

---

The Rise and Maturation of a Basic Ecclesial Community on the Example of the Mission of Masomeloka  
(Toamasina Diocese, Madagascar)

Niniejszy artykuł stanowi próbę refleksji nad kilkoma problemami dostrzeżonymi w pracy misyjnej nie tyle przez „teoretyka”, ile przez „praktyka”. Problemy, które pragnę przedstawić nie są sytuacjami statycznymi, ale ukazują żywe wzajemne oddziaływanie chrześcijańskiej wiary oraz rodzimych tradycji kulturowych i religijnych. Ponieważ misja Masomeloka jest jedną z najbardziej „buszowych” w całej diecezji, gdyż mieszkająca tam ludność ma niewielki kontakt z taką formą cywilizacji, jaką znamy z europejskich realiów (prąd elektryczny, telefony, drogi), dlatego wydaje się, że może być dobrym przykładem powstawania wspólnoty chrześcijańskiej w misyjnych warunkach.

#### I. POŁOŻENIE GEOGRAFICZNO-SPOŁECZNE MASOMELOKA

Masomeloka jest wsią położoną na środkowowschodnim wybrzeżu Madagaskaru pomiędzy Mahanoro a Nosy Varika. Jest oddalona 47 km na południe od Mahanoro i 37 km na północ od Nosy Varika<sup>1</sup>. Wioska Masomeloka znajduje się

---

<sup>1</sup> Z perspektywy podróży samochodowej same liczby 47 km i 37 km dają mylne wrażenie małej odległości. Tymczasem, z racji braku stałej drogi przejezdnej dla samochodu, do tego typu wyprawy należy doliczyć kilkakrotne, niekiedy kilkugodzinne postoje w oczekiwaniu na prom. Najczęściej stosowanym środkiem lokomocji są łódki, zaś przebycie tej odległości tym środkiem jest sprawą kilkunastogodzinnej przeprawy. Droga wodna, np. z Mahanoro do Masomeloka, jest też o wiele dłuższa i wynosi ok. 72 km.

blisko, prawie na samej linii brzegowej wielkiego Oceanu Indyjskiego. Z drugiej strony wioski, po stronie zachodniej, płynie kanał Pangalana.

W samej wiosce, liczącej ok. 1600 mieszkańców, mieszczą się: władze gminy nadzorujące region, komendantura żandarmerii, poczta, przedszkole liczące ok. 90 dzieci, szkoła podstawowa licząca ok. 600 dzieci oraz gimnazjum z ok. 160 dziećmi. Oprócz tego w wiosce jest kilka sklepików i tzw. hotelików<sup>2</sup>, a także przystań, w której dorywczo pracują miejscowi „dokerzy” – osoby pomagające przy załadunku i wyładunku łódek cumujących przy brzegu kanału Pangalana.

W wiosce istnieje siedziba misji katolickiej (EKAR – *Eglizy Katolika Apostolika Romanina*), a także wspólnota kalwińska (FJKM – *Fiangonana Jesosy Kristy eto Madagasikara*) wraz z prezbiterem. Mniej licznymi wspólnotami są luteranie (FLM – *Fiangonana Luterana Malagasy*) i anglikanie (EEM – *Eglizy Episkopaly Malagasy*). Poza nimi teren zamieszkują osoby przynależące do sekt, przykładowo do *Jesosy Mamonjy*, ARENA i *Assemble de Dieu*. Nieliczną, ale ważną społecznie grupę wyznaniową stanowią muzułmanie. Jednakże większa część ludności Masomeloka praktykuje wierzenia tradycyjne. Około 1000 km<sup>2</sup> stanowi łączna powierzchnia sektora misji Masomeloka<sup>3</sup>.

Jej mieszkańcy to głównie lud Betsimisaraka, jednak można zaobserwować też sporą migrację do niej innych grup etnicznych. Najmniejszymi w tej mozaice grupami plemion wydają się być Arabowie, potomkowie dawnej migracji z Pakistanu, zajmujący się miejscowym handlem. Podobną grupę, choć jeszcze mniej liczną, stanowią potomkowie migracji chińskiej. Liczba ludności zamieszkującej te tereny sięga 42 500. W sektorze misji Masomeloka jest 180 wiosek. Ludność zamieszkująca sektor misji Masomeloka to przeważnie rolnicy i hodowcy bydła (zebu). Region ten jest dość ubogi. Na pauperyzację ludności wielki wpływ ma m.in. izolacja regionu, (np. chcąc dojechać do Masomeloka z Mahanoro trzeba pokonać promami liczne rzeki). Innymi czynnikami wpływającymi w dużym stopniu na ubożenie społeczeństwa są rozliczne kataklizmy, najczęściej cyklony. Położenie geograficzne regionu, tj. wschodnie wybrzeże oraz bliskość Oceanu Indyjskiego sprawiają, że często staje on bezbronny w obliczu kaprysów natury.

### 1. Rozwój misji katolickiej

17 lipca 1832 roku do portu Toamasina przybył statek wiozący ks. de Solages, ówczesnego prefekta apostolskiego wyspy Bourbon (obecnie Reunion). Był to pierwszy misjonarz, który zamierzał, na szerszą skalę, zająć się chrystianizacją Madagaskaru. Po śmierci królowej Ranavalona (zwanej „Okrutną”) 16 sierpnia

---

<sup>2</sup> Te tzw. hoteliki, czyli *Hotely gasy*, to proste chatki, gdzie po drodze można kupić coś do zjedzenia lub w razie konieczności znaleźć miejsce na nocleg.

<sup>3</sup> Raport na Kapitułę Generalną (Rzym, 31 sierpnia 1986). Mps w MOMIM.

nia 1861 roku, księżę Rakoto, jej syn i następca, przyjąwszy imię Radama II, zezwolił na wolność kultu oraz na swobodne osiedlanie się Europejczyków na terenie królestwa. Wiązało się to również z możliwością zakładania szkół przez misjonarzy. Data ta jest o tyle ważna, że stanowi początek prawdziwej działalności misyjnej, a więc również Kościoła katolickiego na wyspie<sup>4</sup>.

W 1896 roku Madagaskar został podzielony na trzy wikariaty apostołskie. Południe powierzono lazarystom, północ spirytynom, natomiast centrum – jezuitom.

Biskup Jules Puset (ordynariusz diecezji Toamasina w latach 1858-1972) w swojej monografii *Les premiers pas de Montfortains à Madagascar (1933-1948)*<sup>5</sup> wspomina misjonarza jezuickiego o. Stauder'a, rezydującego w Mananjary, który łódką lub konno docierał do północnych wiosek, dokąd go wzywano. Wówczas już w regionie Masomeloka i Ambinanindrano (były one połączone administracyjnie) istniało 25 wspólnot chrześcijańskich rozrzuconych po buszu.

Powoli rodzące się wspólnoty chrześcijańskie, posiadały już odpowiedzialnych za nie katechistów, którzy może nie byli wykształceni, ale oddani dziełu misji. Wielki wpływ na powiększanie się liczby chrześcijan na Madagaskarze mieli również powracający z Europy dawni kombatanCI wojny światowej, którzy pouczeni tam przez swych kapelanów, stawali się apostołami wśród braci. W 1920 roku wikariusz apostołski zaprosił do współpracy norbertanów. W pamięci tego regionu najbardziej zapisał się o. Cotte, który nie tylko najdłużej pracował w tej okolicy, ale też po powrocie do Francji napisał książkę, zawierającą wiele ciekawych osobistych spostrzeżeń<sup>6</sup>. Pomysł założenia misji w Masomeloka, z mieszkającym tam na stałe misjonarzem, wprowadził w życie biskup Le Breton na usilną prośbę ojca Cochard, pracującego wcześniej na tych, rozciągających się między misjami Mahanoro a Nosy Varika terenach. W Masomeloka, w istniejącej już wspólnocie chrześcijan, brakowało jedynie mieszkającego na miejscu misjonarza. Decyzję o założeniu misji podjęto 18 stycznia 1957 roku. Pierwszy ojciec dotarł tam 1 marca. Wkrótce dołączył do niego drugi misjonarz – o. Assolari<sup>7</sup>.

Zmiany, jakie dokonały się w społeczeństwie po zamieszkaniu na stałe misjonarzy w Masomeloka, najlepiej obrazują statystyki. W 1952 roku odnotowano 1497 katolików i 341 katechumenów. Natomiast w 1962 roku katolików było już 2274, zaś katechumenów 78.

<sup>4</sup> M. Esoavelomandroso, *Religion et politique: L'évangélisation du pays betsimisaraka à la fin du XIXe siècle, Omaly sy Anio* (1978) nr 7-8.

<sup>5</sup> Mps w ADT, datowany na 2 marca 1983 r., s. 10.

<sup>6</sup> V. Cotte, *Regardons vivre une tribu malgache. Les Betsimisaraka*, Paris 1947.

<sup>7</sup> Posiadamy niezwykle źródło informacji o tych początkach misji Masomeloka w postaci manuskryptu dziennika – *Masomeloka Diaire* – zeszytu liczącego 20 stron, przechowywanego w archiwum misji Masomeloka. Obejmuje lata od 1957 do 1962 r.

Jak notują pierwsi misjonarze, w czasach kolonialnych<sup>8</sup> stosunek miejscowych niechrześcijan do pierwszych osiadłych w wiosce misjonarzy był dość chłodny, co można było odczuć przy każdym powitaniu. Większość ludzi widziała w misjonarzach przede wszystkim – *Vazaha*<sup>9</sup> – białego, który przybył, aby zamieszkać w ich wiosce, upatrując w tym dla siebie jakieś korzyści. O ile początki w samym Masomeloka nie były zbyt zachęcające, to jednak, jak stwierdzali sami misjonarze, „busz” okazywał się być bardziej otwarty, niektóre wioski nawet entuzjastycznie witały misjonarzy. Ludzie z okolicy byli chętni do pracy fizycznej przy budowie misji. Na niedzielnych Mszach św. większość modlących się stanowili z początku ludzie z buszu<sup>10</sup>.

W marcu 1957 roku dość szybko przygotowywano dom dla misjonarzy oraz zaczęto gromadzić materiał na budowę kościoła. Głównym zadaniem o. Assolari były wyprawy do buszu, a superior zajął się centrum. W samym Masomeloka od początku planowano budowę kościoła murowanego. Pracę zorganizowano w taki sposób, że każdy chrześcijanin należał do jakiejś grupy podzielonej według sektorów i wiosek. Przez trzy dni według ustalonego planu zbierano kamienie. Jeden z ojców dopływał łódką do Antseranambato, wioski oddalonej od Masomeloka o ponad dwie godziny drogi. Tam odbywał się załadunek kamieni i ojciec powracał do Masomeloka. Na miejscu dzwon kościelny zwoływał chrześcijan do pracy. Mężczyźni, kobiety i dzieci schodzili się na brzeg rzeki Masora i rozpoczynano rozładunek. Przywiezione kamienie trzeba było jeszcze przenieść na teren misji oddalonej od brzegu rzeki o prawie 1 km. Podobnie było z transportem żwiru do produkcji pustaków. Przez 50 dni od 8 do 10 mężczyzn, bądź to zatrudnionych, bądź to pracujących dobrowolnie, było zaangażowanych w te prace. Odpowiedni piasek znaleziono w pobliskiej wiosce, w Sohihy<sup>11</sup>. Problemem był również transport drewna z wyrębu lasu. Odbywał się wyłącznie drogą wodną z odległej o 10 km wioski Ambalavontaka. Chrześcijanie ścinałi drzewa w lesie, a wynajęta ekipa specjalistów cięła je na deski, które następnie chrześcijanie transportowali na miejsce 5-tonową łódką<sup>12</sup>.

29 września 1957 roku po raz pierwszy zorganizowano *kermesse*<sup>13</sup> z zamia-

---

<sup>8</sup> Madagaskar odzyskał niepodległość 26 czerwca 1960 r. Do 1972, za prezydentury Philibert’a Tsiranana, Francuzi kontrolowali bezpośrednio cały sektor administracyjny, wojskowy, ekonomiczny i nawet kulturalny nowo powstałej republiki. Kolejne rządy pogłębiały jeszcze bardziej kryzys i rozdział w państwie. Liczne sektory ekonomiczne zostały znacjonalizowane. Zniechęceni inwestorzy zagraniczni opuścili wyspę, co pociągnęło za sobą szybką degradację ekonomiczną kraju i pauperyzację społeczeństwa. Po niecałych 15 latach rządów władzy socjalistycznej Madagaskar znalazł się w czołówce najbiedniejszych państw na świecie.

<sup>9</sup> Dosł. „biały, obcy”. Czasami może to być wyrażenie pejoratywne.

<sup>10</sup> Por. *Masomeloka Diaire*, s. 2.

<sup>11</sup> Na s. 21 czytamy, że w czerwcu 1958 r. żwir i kamienie na budowę dostarczano z Voampoa.

<sup>12</sup> Por. *Masomeloka Diaire*, s. 3, 6.

<sup>13</sup> *Kermesse*, z jęz. francuskiego: kiermasz. W tym wypadku było to święto parafialne, na któ-

rem zbiórki pieniędzy na budowę kościoła. Wyprzedaż przyniesionych przez chrześcijan rzeczy przyniosła nieoczekiwane owoce! Zebrano ok. 200 *kapoaka*<sup>14</sup> kawy (ok. 70 kg), 80 mat i inne rzeczy, które po sprzedaży na licytacji przyniosły niebagatelną sumę 180 000 franków (malgaskich)<sup>15</sup>. Poza pracą, zebrane kwoty stanowiły olbrzymi wkład chrześcijan w budowę kościoła.

Od początku o. Assolari starał się odwiedzać wszystkie wioski dwa razy w roku. Każde przybycie misjonarza było wielkim świętem – *maresaka*<sup>16</sup>. Jednakże taka wyprawa wymagała od kapłana tak ogromnego wysiłku, iż po odbytym tournée niejednokrotnie długo musiał dochodzić do siebie. Poza fizycznym trudem, wiele problemów wiązało się także z wizytami w niektórych wioskach, które niechętnie przyjmowały misjonarza. Najczęściej problemem okazywały się seanse *tromby*<sup>17</sup> (gmina Masomeloka, z wyjątkiem wioski Marovahy). Jednak większość wiosek otwarta była na przyjęcie wiary w Jezusa, w sposób szczególny do grupy tej należała gmina Ambodibonara. Poza odwiedzinami każdej wioski, o. Assolari w tych większych, położonych centralnie, wprowadził zwyczaj trzydniowych rekolekcji dla mieszkańców wiosek z najbliższej okolicy. Trochę wyobrażenia dają nam liczby – 5 serii rekolekcji zgromadziło 400 osób<sup>18</sup>.

W styczniu 1958 roku do misji Masomeloka przeznaczono o. Cariou<sup>19</sup>. 18 lutego nowy superior wyruszył na swoje pierwsze tournée po buszu. O. Assolari tymczasem pilnował domu. Zaczął nauczać katechizmu, szczególnie starsze osoby. Wprowadził też dla nich naukę czytania i pisanie. W Wielką Środę do Masomeloka zaczęli napływać ludzie z buszu pragnący uczestniczyć w liturgii. Dwaj misjonarze zastosowali już nowy ryt przystosowany do świąt. Przez 3 dni rozdano 300 Komunii św. Gdy przeszedł cyklon, dom misjonarzy w Masomeloka zalała woda, która podniosła się mocno w rzekach i kanale<sup>20</sup>.

rzym zorganizowano wyprzedaż różnych przedmiotów. W j. malgaskim na określenie takiej wyprzedaży używa się słowa *vokatra*. Zwykle po uroczystej Mszy św. chrześcijanie urządzają rodzaj festynu, podczas którego oprócz wyprzedaży można korzystać z wielu innych atrakcji i zabaw. Zwyczaj ten przetrwał do dzisiaj.

<sup>14</sup> *Kapoaka*, w j. malgaskim: kielich, kubek, naczynie. Tutaj: miara ciał sypkich. Jest to zwykle puszka po skondensowanym mleku (250 ml), która służy do odmierzania np. ilości ryżu, kawy czy fasoli.

<sup>15</sup> Por. *Masomeloka Diaire*, s. 6.

<sup>16</sup> *Maresaka*, w j. malgaskim: ożywiona rozmowa; coś co sprawia i dodaje wydarzeniom rozgłosu.

<sup>17</sup> Zwyczaj *tromba* (czyt. czumba) oznacza tradycyjną ceremonię przywoływania duchów przodków, podczas którego osoba wprowadzona w trans komunikuje się z nimi. Oczywiście ten zwyczaj był chrześcijanom zakazany, ale wielu niechrześcijan go praktykowało. J.-M. Estrade, *Un culte de possession à Madagascar: le tromba*, Paris 1977; P. Lahady, *Le culte betsimisaraka et son système symbolique*, Fianarantsoa 1974.

<sup>18</sup> Por. *Masomeloka Diaire*, s. 5 i 10-11.

<sup>19</sup> Por. tamże, s. 7.

<sup>20</sup> Por. tamże, s. 9-10. Na stronie 19 czytamy, że w 1958 r. powódź trzykrotnie nawiedziła Masomeloka.

W pierwszych latach istnienia misji Masomeloka (czasy kolonialne), trasa Mahanoro – Nosy Varika była przejezdna samochodem (dziś już nie jest). Gdy jednak nadchodził okres szaleni cyklonów, podróż zawsze stawała się wielką niewiadomą.

Misjonarze wprowadzili majowy zwyczaj peregrynacji figury Maryi po rodzinach<sup>21</sup>. Gdy w czerwcu 1958 roku o. Cariou udał się na swoje drugie tournée do wioski w buszu, zauważył ostudzenie zapłału w starszych wspólnotach, a rozpalenie go w nowo otwartych<sup>22</sup>.

W 1959 roku nieoczekiwanie nadeszły „wielkie wody”. Najpierw na św. Józefa (19 marca) pierwsza fala wiatrów przechyliła drewniany kościół na północ. W Wielki Piątek (27 marca) woda już wszędzie „bawiła się” – jak podał kronikarz – deskami i beczkami. W Wielką Sobotę o godz. 6.00 rano, o. Sin i br. Jean Baptiste ewakuowali Najświętszy Sakrament i rejestry chrztów. Konsekwencją obfitych deszczów było m.in. zniszczenie 22 wiosek, zerwanie linii telefonicznej, a także utrata zapasów żywności. W buszu woda porwała wiele kaplic. Zakupiono więc czterohektarowy teren pod budowę nowego kościoła, a zaangażowali się w to dzieło wszyscy mieszkańcy. Ekipy z buszu na zmianę pracowały przy budowie. Kobiety organizowały *vokatra*<sup>23</sup>, które oferowały różne dary, m.in. kawę i ryż. Wszystko po to, by mieć swój udział w budowie<sup>24</sup>.

W 1961 roku biskup konsekrował nowy kościół w Masomeloka<sup>25</sup>. W niedzielę po 8 lipca 1962 roku w Masomeloka odbyła się niezwykła uroczystość. Po wielu latach pracy misyjnej, w wiosce odbył się pierwszy ślub chrześcijański. Podczas tej uroczystości 6 par z innych miejscowości obchodziło swoje 25-lecie małżeństwa<sup>26</sup>.

## 2. Oblaci w Masomeloka

Wikariat apostolski Vatomandry, do którego należały te tereny, obejmował wówczas obszar rozciągający się dalej na południe, łącznie z miastem wojewódzkim Nosy Varika. Masomeloka nie była więc w tym okresie misją graniczną diecezji. Gdy w 1972 roku utworzono nową diecezję Mananjary, południowe tereny diecezji Toamasina przyłączono do nowo powstałej. Misja Masomeloka straciła wtedy strategiczną rolę pomostu między misjami na południu a misją Mahanoro.

<sup>21</sup> Por. tamże, s. 12.

<sup>22</sup> Por. tamże, s. 14.

<sup>23</sup> *Vokatra* w j. malgaskim: owoc pracy, plon. Tutaj: rodzaj wyprzedaży przeważnie płodów rolnych znoszonych przez chrześcijan z okazji jakiegoś święta. Taki sposób zyskania pieniędzy zawsze miał jakiś konkretny cel, w tym wypadku – pomoc w budowie kościoła.

<sup>24</sup> Por. *Masomeloka Daire*, s. 22.

<sup>25</sup> Por. tamże, s. 25.

<sup>26</sup> Na tym kończą się notatki kroniki z Masomeloka.

Monforteni opuścili misję Masomeloka w 1974 roku. Od tej pory stała się ona drugorzędna, bo bez rezydujących tam na stałe misjonarzy. Opieką duszpasterską i pracą ewangelizacyjną zajmował się jeden z misjonarzy dojeżdżający od czasu do czasu z Mahanoro. Ostatnim misjonarzem pracującym na tych terenach był o. Sin. Taki styl pracy zasadniczo kontynuowali oblaci aż do 2001 roku, kiedy to znowu na stałe powstała tam oficjalnie erygowana wspólnota misjonarzy.

W chwili przejmowania przez polskich oblatów misji Masomeloka w roku 1986 roku, ciągle jako drugorzędnej misji przynależącej do Mahanoro, na jej terenie mieszkało ok. 30 000 ludzi. W księgach parafialnych odnotowanych było ok. 2700 chrztów. Istniało 29 wspólnot chrześcijańskich rozrzuconych po buszu.

Ze względu na dość dobrze działające promy, monforteni mogli swobodnie poruszać się samochodami. Po roku 1960 i odzyskaniu niepodległości przez Madagaskar, oraz po różnych lokalnych rodzimych eksperymentach, znacznie pogorszyła się komunikacja. Remont dróg nieprzejezdnych podejmuje się tutaj jedynie tuż przed wyborami. Drogi takie funkcjonują przez jakiś czas, aż do momentu awarii któregoś z połączeń. Na kolejną naprawę drogi czeka się latami, aż do następnych wyborów. Niegdyś na tym obszarze istniało również połączenie telefoniczne, które jednak od lat siedemdziesiątych po dziś dzień nie zostało wznowione.

Przejąwszy więc misję Mahanoro<sup>27</sup> oblaci stali się automatycznie odpowiedzialni za misję i sektor w Masomeloka. Pierwszym oblatem dojeżdżającym do Masomeloka z Mahanoro był o. Jan Sadowski<sup>28</sup>. O swoich początkach pracy w Masomeloka i wrażeniach z misji, które nie były zachwycające, pisał w liście do Przyjaciół Misji w Polsce:

*Odwiedziłem już wszystkie wspólnoty katolickie w moim nowym sektorze Masomeloka, 47 km na południe od Mahanoro. Niestety, od 10 lat nie mieszka tam ksiądz [...] Odwiedziłem też 21 wiosek w sektorze, do trzech już mnie zaproszono „na przyszły raz” w kwietniu-maju. [...] W wiosce sąsiedniej 15 osób przystępuje do Komunii św., pięknie śpiewają, a jednak oni najbardziej mnie niepokoją: nie ma młodzieży, dzieci bawią się obok kościoła podczas Mszy św. Nie ma katechizacji, pewny znak, że wspólnota umrze, choć może dopiero za kilkanaście lat. [...].*

*27 grudnia mam odprawić Mszę św. w wiosce odległej o 10 km od Masomeloka. Idę po piasku ponad 2 godziny i zastaję jednego katolika, który nie jest*

<sup>27</sup> List o. Franciszka Chrószcza do polskiego prowincjała Leonarda Głowackiego z 22 października 1985 (w APP) mówi o dniu 5 listopada 1985 r.

<sup>28</sup> O początkach oblackiej pracy w Masomeloka por. J. Różański, *Misje w kraju Betsimisiraka. Polscy oblaci na Madagaskarze*, Poznań 1998, s. 122-125; M. Lis, R. Krauz, W. Kluj, *Vingt années de présence des Oblats de Marie Immaculée à Madagascar*, „Vie Oblate Life” (Ottawa, Kanada) (2001) nr 2, s. 205-232, zwłaszcza s. 216-217.

przygotowany, aby odprawić u niego Mszę św., chociaż program dostał. Wypijam kawę i wracam, w drodze byłem 5 godzin, a teraz w południe słońce jest dokładnie nad głową. Przez 5 lat pobytu na Madagaskarze tylko raz byłem tak zmęczony, że nawet jeść nie chciałem. Zmęczenie spotęgowane zawodem...<sup>29</sup>.

Po nim pieczę nad misją objął o. Jan Wądołowski. Odległą, 72-kilometrową drogę wodną (łądowa wynosi 47 km) z Mahanoro do Masomeloka pokonywał łódką, co bardzo usprawniło misjonarską pracę. Droga łądowa, choć krótsza, była w tym czasie nieprzejezdna z powodu niesprawnych promów, którymi z reguły przeprawiano się przez rzeki i kanały<sup>30</sup>. Chrześcijanie mogli więc liczyć na regularne odwiedziny misjonarza, co nie pozostało też bez wpływu na powiększanie się liczby chrześcijan. Pierwszym oblatem, który zamieszkał w Masomeloka na stałe, choć formalnie ciągle należąc do wspólnoty w Mahanoro, był o. Helmut Niesporek. Jego praca w tym regionie trwała jednak niecałe 2 lata, od 1988 do 1990 roku. Następcą został o. Władysław Wasiluk, posługujący tam w latach 1990-1991. Czasami, wyręczając innych ojców, misję odwiedzał również o. Marian Lis, ówczesny przełożony wspólnoty w Mahanoro. Częste zmiany misjonarzy, mimo wielkiego zaangażowania chrześcijan, niekorzystnie wpływały na rozwój misji.

Dłużej z misją Masomeloka związał się o. Stanisław Oller, pracujący tam od 1990 aż do 2002 roku, czyli do momentu oficjalnego otwarcia domu i ponownego zamieszkania w nim misjonarzy. O. Stanisław mimo iż mieszkał i był odpowiedzialny, wraz z siostrami Bożej Mądrości, za centrum rozwoju socjalnego w Marotsiriry, dużo czasu poświęcał samej wspólnocie chrześcijańskiej w Masomeloka, a także wspólnotom porzucanym po buszu, które odwiedzał regularnie 2 razy w roku. Sytuacja polepszyła się, gdy w roku 1995 opuścił on centrum w Marotsiriry i na stałe zamieszkał w Mahanoro, oddając się wyłącznie pracy duszpasterskiej w sektorze misji Masomeloka. Za jego czasów liczba odwiedzanych wiosek w buszu wzrosła do 40. W samym zaś Masomeloka pręźnie zaczęły się rozwijać organizacje działające przy misji. Dla przykładu należy wymienić Krucjatę Eucharystyczną (FET – *Fikambanana Eokaristikan'ny Tanora*) dla dzieci i młodzieży, Stowarzyszenie Młodzieży Rolniczej (FTMTK – *Fikambanan'ny Tanora Mpamokatra sy Tantsaha Kristianina*), Legion Maryi (ZMM – *Zanakin'i Masina Maria*) i Stowarzyszenie Mężczyzn Katolickich (LKM – *Lehilahy Katôlika Malagasy*)<sup>31</sup> skupiający ludzi dorosłych. Istniała też spora grupa młodzieży chrześcijańskiej, organizującej spotkania modlitewne, pielgrzymki (np. do misji Ambinanindrano), oraz angażującej się w konkretne prace, służące całej społeczności, np. sadzenie lasu, porządkowanie terenu misyjnego, zakładanie

<sup>29</sup> List z 27 stycznia 1986, APP.

<sup>30</sup> Por. J. Wądołowski, *Mój pierwszy rejs*, „Misyjne Drogi” (1988) nr 1, s. 39.

<sup>31</sup> Dziś te dwa stowarzyszenia zmieniły swój charakter na wspólny – dla mężczyzn i kobiet. Nowe stowarzyszenie nosi nazwę MDMK – *Mpiray Dinidinika Miaraka amin'i Kristy*.

warzywników i naukę uprawy warzyw, czy dbanie o wspólną, przydomową biblioteczkę. Należy też podkreślić wielką troskę o Stanisława o dzieci. Dla nich to, z jego inicjatywy, powstał park zabaw przy misji, z którego w okresie wakacyjnym korzystała większość dzieci pozostająca w Masomeloka. Liczba chrześcijan w samej wiosce wzrosła do 250.

W październiku 1999 roku, zakończywszy swą pracę na misji Marolambo, do o. Stanisława Ollera dołączył o. Waldemar Żukowski. Został on przełożonym nowej placówki. Od tej pory datuje się istnienie wspólnoty misjonarskiej mieszkającej na stałe w Masomeloka, choć oficjalne otwarcie nastąpiło dopiero w roku 2001.

Sytuacja duszpasterska poprawiła się więc jeszcze bardziej. Dwóch misjonarzy mogło sprawniej obsługiwać chrześcijan zarówno miejscowych jak i tych z buszu. Oznaczało to regularne odprawianie na miejscu Mszy św. w niedziele i święta, a także możliwość częstszych wypraw do buszu, tzw. tournée. W czasie, gdy misja była obsługiwana przez jednego misjonarza, chrześcijanie z buszu schodzili się do Masomeloka na wszystkie wielkie święta (Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zesłanie Ducha Świętego). Niestety, duże odległości (nawet do 50 km) były powodem, że tylko ci najsilniejsi w czasie świąt mogli korzystać z sakramentów. Czas Adwentu i Wielkiego Postu, w którym to misjonarz zwykle odwiedzał wspólnoty w buszu, był więc dla większości jedyną okazją do spotkania z duszpasterzem, a co za tym idzie korzystania z posługi sakramentalnej. Teraz, kiedy misje obsługiwało dwóch misjonarzy, jeden z nich pozostawał na miejscu, w Masomeloka, aby animować i przewodniczyć spotkaniom i liturgii, drugi natomiast podobne święta mógł organizować we wspólnotach oddalonych od centrum. W ten sposób z obecności misjonarza korzystała większa liczba chrześcijan.

Jeśli chodzi o pracę w buszu, to należy podkreślić, że nie zaniechano dawnych metod wypracowanych głównie przez o. Assolari. Chodzi mianowicie o 3-4 dniowe spotkania wspólnot w buszu w celu pogłębienia wiary. Cieszyły się one dużą popularnością i w języku malgaskim nazywano je *fandalinam-pinoana*. Misjonarze zaczęli też coraz częściej korzystać z pomocy świeckich współpracowników. W 1997 roku, z inicjatywy ks. biskupa René Rakotondrabe w Toamasina, utworzono centrum katechetyczne. Wybrane przez wspólnoty i misjonarzy rodziny przez 9 miesięcy pogłębiały wiedzę na temat katechezy, liturgii, Pisma św., historii Kościoła itd. W roku 2005 misja Masomeloka miała już osiem tego typu rodzin. Stanowiły one wydatną pomoc dla misjonarza. Mając wiedzę religijną większą niż przeciętni chrześcijanie, wyruszali samodzielnie na tournée, aby pomagać swoim rodakom lepiej zrozumieć prawdy wiary.

Wzmocniona praca misjonarska zaowocowała też rosnącą liczbą chrześcijan. Statystyki misyjne z 2005 roku podają, że misja Masomeloka liczyła 58 wspólnot chrześcijańskich w buszu, a Najświętszy Sakrament przechowywano w 4 kapli-

cach, znajdujących się w wioskach: Ambohimandroso, Lokia, Ambalakondro i Ankalampona. W całym sektorze liczba chrześcijan w okresie tym sięgała 4580 osób. W samym Masomeloka było ich 540.

Należy zauważyć, iż w tym okresie dość prężnie rozwijały się różne ruchy przykościelne. Do najliczniejszych należała „krucjata Eucharystyczna” (F.E.T.), zrzeszająca dzieci i młodzież w liczbie 930. Następną pod względem liczebności była M.D.M.K., przeznaczona dla kobiet i mężczyzn (320). *Iray Aina* natomiast zrzeszała katolickie rodziny pracujące na roli (125). W samej misji Masomeloka działała też grupa 45 ministrantów licząca. Dla tych wszystkich grup corocznie organizowano spotkania i rekolekcje w Masomeloka lub w innych wioskach w buszu.

Do wyżej wymienionych spotkań należy również dodać spotkania z katechistami i inspektorami. Były one organizowane raz w roku i polegały na jednodniowych rekolekcjach pogłębiających wiarę, a także wykładach dotyczących konkretnych tematów związanych z duszpasterskim programem diecezji. Najczęściej wykładali zaproszeni goście, np. siostry zakonne. Podczas rekolekcji był czas na omówienie bieżących spraw duszpasterskich z pracującymi tam misjonarzami. Zwykle takie spotkania trwały tydzień i gromadziły ok. 100 osób, najbliższych współpracowników misjonarzy.

Biorąc pod uwagę rozwój misji postanowiono też wprowadzić patronalne święto kościoła. Od samego początku takim patronem był św. Piotr Apostoł. Nigdy jednak nie akcentowano tego w sposób uroczysty. W kalendarzu liturgicznym jego święto przypada na dzień 22 lutego (Katedry św. Piotra), jednak ze względów klimatycznych (pora cyklonów) świętowanie postanowiono przenieść na pierwszą niedzielę po święcie świętych Piotra i Pawła, czyli na 29 czerwca. Od roku 2001 Masomeloka gromadzi więc w tym dniu setki wiernych, którzy wspólnie przeżywają to święto. Po uroczystej Mszy św. oblaci organizują festyn i wyprzedaż różnych przedmiotów, a dochód z tej sprzedaży przeznaczany jest na cele duszpasterskie.

Kościół w Masomeloka odremontowano w 2005 roku. Wielką potrzebą było również wybudowanie sali parafialnej jako miejsca spotkań. Jej brak powodował, iż zebrania grup, występy artystyczne czy nawet projekcje filmów odbywały się w kościele, co nie zawsze licowało z sakralnością miejsca. Lekcje katechizmu dla dzieci odbywały się najczęściej – jeśli pogoda sprzyjała – pod palmami kokosowymi! W 2006 roku rozpoczęto więc budowę wielkiej sali (20 na 13 m). Chrześcijanie zaangażowali się w jej budowę, podobnie jak to było przy konstrukcji kościoła u początków misji.

Wielkim pragnieniem chrześcijan było sprowadzenie do Masomeloka sióstr zakonnych, które mogłyby zająć się kształceniem ich dzieci. Nie znając jeszcze przyszłości, w roku 2006 społeczność Masomeloka, tak chrześcijańska, jak i niechrześcijańska, ofiarowała teren (2 ha), przylegający do istniejącego już terenu

misji, pod budowę przyszłego domu dla sióstr i szkoły. Teren został uprzednio wykarczowany i oczyszczony.

Zmiany w personelu misjonarzy nie były zbyt częste, co sprzyjało rozwojowi misji. W 2002 roku Masomeloka opuścił o. Stanisław Oller, udając się do pracy w Toamasina w sektorze Volobe. Następnym misjonarzem pracującym w Masomeloka był o. Jean Claude Vanghou. Był on pierwszym misjonarzem malgaskim na tej misji. Powierzono mu sektor północny. Jego talenty muzyczne przyczyniły się do rozwoju śpiewu w kościele, powstał i rozwinął się chórek parafialny. O. Jean Claude pracował na misji w latach 2003-2005, aż do czasu przeniesienia go do pracy w Mahanoro. Po nim, w 2005 roku do wspólnoty dołączył brat Daniel Kloch. Jego przybycie zaowocowało rozwojem gospodarstwa. Rozwinęły się plantacje wanilii, pieprzu, zaczęto także zalesiać tereny należące do misji. Brat Daniel, znając doskonale język malgaski, angażował się w prace duszpasterskie animując miejscowych chrześcijan. Animacji misyjnej podlegała również ludność mieszkająca w buszu. To z jego inicjatywy rozmachu nabrały spotkania i celebracje pierwszopiątkowe, gromadząc coraz większą rzeszę wiernych. Podkreślić też należy jego szczerze zaangażowanie w grupę ministrancką. W lipcu 2006 roku o. Waldemar Żukowski opuścił misję Masomeloka. Na jego miejsce został skierowany przełożony misji z Ambinanindrano, o. Wiesław Safian OMI.

## II. LOKALNA WSPÓLNOTA CHRZEŚCIJAŃSKA

W Polsce istnieje dość rozpowszechniony pogląd, że misjonarz idąc z posługą do buszu, wzywa wszystkich do nawrócenia i stara się od razu zakładać tam wspólnotę – mniej więcej na takiej zasadzie, jak czytamy w *Dziejach Apostolskich*, że św. Paweł na Areopagu głosił Chrystusa wszystkim, którzy chcieli go słuchać. Gdyby tak było, to zadaniem misjonarza byłoby dobre poznanie miejscowej kultury tylko na tyle, aby móc „przekonać” słuchaczy do przyjęcia wiary. W takim kontekście niektórzy pytają, czy nie lepiej byłoby pozostawić miejscową ludność przy jej tradycyjnych wierzeniach?

Rzeczywistość jednak jest inna. Pokazuje to praktyka misyjna całej diecezji Toamasina, analogicznie ma się sytuacja w przypadku misji Masomeloka. Na ogół inicjatywa założenia nowej wspólnoty lokalnej musi wyjść nie tyle od misjonarza, co od tubylców<sup>32</sup> (niechrześcijan). Ponieważ wiara chrześcijańska jest

<sup>32</sup> Może to zabrzmieć dziwnie, ale patrząc z klasycznej perspektywy podziału religii, inicjatywa założenia wspólnoty chrześcijańskiej musi wyjść (i wychodzi) od niechrześcijan, którzy obserwując jakby z boku, czym jest życie chrześcijańskiej wspólnoty, proszą o możliwość uczestnictwa w jej życiu.

już obecna na Madagaskarze, również i w tym regionie wyznawcy wierzeń tradycyjnych wiedzą „mniej więcej”, co to znaczy przeżywać wiarę chrześcijańską we wspólnocie. W ten sposób o wiele większe znaczenie niż postawa misjonarza (np. klasycznie rozumiane jego głoszenie Ewangelii) ma wzajemne oddziaływanie ludzi na siebie, zwłaszcza chrześcijan na niechrześcijan.

W pewnym sensie na tym pierwszym etapie rolę misjonarza jest wręcz „utrudnianie” założenia wspólnoty, poprzez stawianie rygorystycznych warunków do jej powstania. Praktyka wcześniejszych prób ewangelizacyjnych „pomagania” kandydatom do chrztu poprzez różnego rodzaju podarki, spowodowała rozmycie motywacji przystępowania do wspólnoty katolickiej<sup>33</sup>.

### 1. Powstawanie lokalnych wspólnot

O praktycznych mechanizmach powstawania nowej wspólnoty chrześcijańskiej wspomina o. Stanisław Oller w swoim liście opublikowanym w „Misyjnych Drogach”: *W ostatnim roku na misji w Masomeloka utworzyły się trzy wielkie wspólnoty. Znam tych ludzi już od czterech lat. W kontaktach z nimi pomagali mi chrześcijanie. Najpierw, pamiętam, jak na Boże Narodzenie przyszło trzech mężczyzn, którzy pytali, w jaki sposób można założyć wspólnotę chrześcijańską? Odpowiedziałem, że trzeba najpierw nawiązać kontakt z najbliższą im wspólnotą, rozpocząć czytanie słowa Bożego i modlitwę. Uczynili tak, jak im powiedziałem. Nawiązali kontakt z najbliższą wspólnotą chrześcijańską. Poznawali jej życie i Ewangelię. Dopiero po dwóch latach poszedłem do ich wioski wraz z chrześcijanami z sąsiednich wspólnot na modlitwę. I tak się zaczęło*<sup>34</sup>.

Był to jeden z wcześniejszych przypadków, w pewien sposób ukazujący już istniejącą praktykę, z drugiej strony był on swoistą „improvizowaną” odpowiedzią misjonarza na zastaną sytuację. W lipcu 2002 roku na sesji katechetycznej w Masomeloka wspólnie ustaliliśmy formę i warunki powstawania i przyjmowania nowych wspólnot chrześcijańskich<sup>35</sup>.

Wzrost aktywności misjonarskiej w Masomeloka – zamieszkanie na stałe dwóch ojców, a także coraz częstsze wyprawy do buszu – przyczyniły się do

<sup>33</sup> Nie stwierdziłem osobiście takich przypadków, ale słyszałem, że zdarzało się, iż przyjmowano chrzest w celu otrzymania np. lekarstw, ubrania czy ryżu (podstawowego żywienia). Niektórzy zarzucają misjonarzom, że byli to „chrześcijanie lekarstwowi” (*Kristianina fanafody*). Choć z góry tego wykluczyć nie można, wydaje się, że są to raczej przypadki marginalne, bo adeptom stawia się jednak dość duże wymagania.

<sup>34</sup> S. Oller, *Jak powstaje wspólnota?*, „Misyjne Drogi” (1996) nr 5, s. 6.

<sup>35</sup> Jest zwyczajem we wszystkich misjach diecezji Toamasina, że 1-2 razy w roku wszyscy katechiści odpowiedzialni za wspólnoty lokalne w buszu wraz z tzw. inspektorami (odpowiedzialnymi za sektor składający się z 4-5 wspólnot), spotykają się, aby wraz ze swoim duszpasterzem omówić bieżące problemy pastoralne, przygotować program na następane miesiące i pogłębić swoją wiarę poprzez rekolekcje i różne odczyty.

zwiększenia liczby osób otwierających się na przyjęcie Dobrej Nowiny. Niejednokrotnie całe wioski zgłaszały chęć przyjęcia nowej wiary. Często były to osady, które do tej pory nie miały kontaktu z chrześcijaństwem. Wiara w Jezusa Chrystusa była więc dla nich czymś zupełnie nowym. Były też takie sytuacje, że zgłaszano ponownie chęć założenia wspólnoty w wiosce, w której kiedyś takowa istniała, lecz z różnych powodów chrześcijanie „przestali się modlić” i wspólnota przestała funkcjonować. W wioskach tych niekiedy byli nawet już ludzie dawniej ochrzczeni. Niektórzy z nich uczestniczyli w modlitwach w sąsiednich wioskach, lub też pozbawieni pierwotnego zapału, zarzucali całkowicie praktykowanie wiary. Niejednokrotnie przyczyną rozwiązywania się wspólnot była śmierć albo odejście jej lidera. Notowane też były wypadki nieporozumień i rywalizacji między liderami, które prowadziły do rozłamu, a często także i do rozpadu wspólnoty.

Coraz częściej zaczęły się więc pojawiać pytania, co zrobić, aby założyć wspólnotę, jaka liczba chrześcijan jest wymagana do normalnego funkcjonowania lokalnej wspólnoty, co sprawia, że dana grupa może nazywać się wspólnotą chrześcijańską i kiedy konkretną wspólnotę misjonarz może odwiedzić po raz pierwszy? Odpowiedź na te pytania podyktowana była m.in. chęcią ujednoczenia działalności misjonarskiej na tym terenie i próbą jasnego sprecyzowania dyrektyw dla kandydatów. Często bowiem ilość i jakość nowopowstających wspólnot zależała od zapału i „własnej twórczości” różnych „apostołów”, niekoniecznie będących oficjalnymi wysłannikami Kościoła.

W opracowywaniu tych wytycznych kierowano się istniejącym już programem duszpasterskim diecezji (*Sori-dalanam-pitantan'ny diosezin'ny Toamasina*), który powstał po 1950 roku<sup>36</sup> z inicjatywy ówczesnego kleru, przy aktywnym udziale laikatu, w łączności z biskupem Jerome Razafindrazaka. W przypadku dyskusji z 2002 roku w misji Masomeloka, pod uwagę wzięto szczególnie uwarunkowania środowiskowe tej misji. Na wyżej wspomnianej sesji postanowiono, że chcąc formalnie uznać wspólnotę za nowo założoną, muszą być spełnione następujące warunki:

a) Zgłoszenie misjonarzowi o istnieniu nowej wspólnoty

Starsi wioski (*Ray aman-dreny*) zgłaszają się do misjonarza. Wtedy przeprowadza się pierwszy wywiad, ankietę i dokonuje się oficjalnego zgłoszenia. Pod uwagę brane są realne perspektywy gwarancji ciągłości istnienia danej wspólnoty. Kandydaci do chrztu powinni się najpierw zgłosić do misjonarza odpowie-

<sup>36</sup> Rok erygowania diecezji Toamasina. Wcześniej południowe tereny dzisiejszej diecezji należały do prefektury, a później wikariatu apostolskiego Vatomandry, a samo miasto Toamasina należało do stołecznej archidiecezji Antananarivo.

działnego za sektor albo do superiora misji, aby wyrazić chęć założenia wspólnoty czy też, co częściej ma miejsce, poinformować, że taka zaczęła już istnieć. To spotkanie przedstawicieli wspólnoty (*Ray aman-dreny*) z misjonarzem jest zarazem oficjalnym zaproszeniem go do wioski, choć zwykle na ten moment trzeba czekać jeszcze mniej więcej 2 lub 3 lata. Misjonarz na ogół pyta o sytuację w wiosce, czy jest przychylna atmosfera, czy w przyszłości nie będzie ewentualnych przeszkód ze strony wyznawców tradycyjnych wierzeń, ile członków liczy obecnie wspólnota, czy są perspektywy jej rozwoju na przyszłość. Jednym słowem jest to ankieta i pierwsze rozpoznanie środowiska.

b) Wyznaczenie inspektora i przypisanie do danego sektora

Po pierwszym kontakcie misjonarz wyznacza oficjalnego animatora i tak zwanego „obserwatora” dla danej wspólnoty. Jest nim zwykle inspektor, w sektorze którego znajduje się konkretna wioska. Inspektor, odwiedzając co jakiś czas wspólnotę, sprawdza nauczanie katechizmu, przygotowanie do przyjęcia sakramentów, sam prowadzi tzw. „pogłębianie wiary”, a także animuje niedzielne modlitwy, w przypadku, gdy wybrany katechista (jeszcze niechrześcijanin) nie staje na wysokości zadania.

Mówiąc, że inspektor jest „oficjalnym” wysłannikiem, podkreśla się związek i jedność danej wspólnoty z Kościołem lokalnym i wspólnotami już istniejącym na tych terenach. Dyrektywa ta została wydana również po to, by ukrócić pragnienie sprawowania władzy nad wspólnotą, rodzące się u osób niepożądanych. Zdarzało się bowiem, że „założyciel” strzegł zazdrośnie swoich wpływów, hamując jednocześnie rozwój i otwarcie wspólnoty na innych, stwarzając przy tym pozory sekciarstwa.

Ciekawym przypadkiem była wspólnota założona przez osobę, mającą talenty muzyczne i teatralne. Niestety, czas wspólnych spotkań, normalnie przeznaczonych na modlitwę i naukę katechizmu, wpływał jedynie na radosnej zabawie, śpiewie i przygotowywaniu występów na Boże Narodzenie czy Wielkanoc. Potrzeba było jednak czegoś więcej, aby wspólnota mogła okazać się prawdziwie rozmodloną. Inspektor jest więc jednocześnie osobą zapewniającą ciągły kontakt z misjonarzem oraz czuwającą nad prawidłowym rozwojem wspólnoty.

c) Wybór katechisty (żonaty albo w drodze, o nieposzlakowanej opinii)

Nowo tworząca się wspólnota, po pewnym czasie, wraz z inspektorem wybiera swego katechistę, który odtąd czuwać będzie nad jej rozwojem od strony duchowej. Po dokonanych wyborze, na barkach katechisty spoczywa nauka katechizmu dzieci i dorosłych. Często w większych grupach wybierano kilku katechistów pomocniczych, którzy wyręczałi go w pracy.

Innym zadaniem katechisty, niemniej ważnym, jest animacja i prowadzenie niedzielnych spotkań modlitewnych. Trochę dziwnym, dla polskiego chrześcijanina, wymogiem stawianym przy wyborze katechisty może wydawać się fakt, że musi być to osoba umiejąca czytać i pisać. Brak spełnienia powyższego warunku niejednokrotnie rodził poważny problem. Analfabetyzm na Madagaskarze jest bowiem wielką bolączką, tak dla rządzących, jak i dla rozwoju Kościoła. Stąd wiele podejmowanych akcji miało na celu zmniejszyć procent ludzi nie potrafiących czytać i pisać. Osoba wybrana musi umieć przeczytać list od misjonarza, np. informujący o nadchodzącej wizycie. Musi też być w stanie przekazać zalecenia biskupa czy inne postanowienia, które dotrą do wspólnoty w formie pisemnej.

Bardzo wielki nacisk kładzie się również na stałe zamieszkanie tej osoby w danej wiosce czy miejscowości. Stwierdzano bowiem częste przypadki rozwiązania wspólnoty z powodu braku lidera, animatora lub katechisty. Gdy odpowiedzialnym był np. nauczyciel, to powstawało ryzyko przeniesienia go w inny region lub, że sam dobrowolnie zmieni miejsce zamieszkania, konsekwencją czego był negatywny, a wręcz destrukcyjny wpływ na wspólnotę.

Innym warunkiem wyboru jest nieposzlakowana opinia kandydata wobec miejscowej społeczności. Powinien cieszyć się pewnym autorytetem, nie nadużywać alkoholu<sup>37</sup>, umieć zadbać o siebie i utrzymać swoją rodzinę, jeśli ją założył. Praca katechisty jest bowiem nieodpłatna. Dyrektywy diecezjalne zabraniały również katechiście piastowania wyższych urzędów państwowych.

Nowi katechiści z reguły są nieochrzczeni. Z tego też powodu wymaga się od nich przystępowania do katechumenatu, a w wypadku małżonków – przygotowywania do zawarcia katolickiego ślubu. Katechistami w sektorze misji Masomeloka byli z reguły mężczyźni, choć w ich gronie były też trzy kobiety.

Do obowiązków katechisty należy również uczestnictwo w sesjach katechetycznych organizowanych na misji centralnej w Masomeloka.

#### d) Wybór rady odpowiedzialnej za funkcjonowanie wspólnoty

Inspektor wraz z nowo powstającą wspólnotą wybiera tzw. komitet parafialny, czyli radę odpowiedzialną za funkcjonowanie wspólnoty. W skład komitetu wchodzi przewodniczący (prezydent) Kościoła, zastępca, sekretarz i jego zastępca, skarbnik i jego zastępca, a także, jeśli we wspólnocie były różne stowarzyszenia kościelne, przedstawiciel albo przewodniczący danego stowarzyszenia.

<sup>37</sup> Co mocno podkreślano w wytycznych diecezji.

## e) Budowa kościoła

Kandydaci na chrześcijan zobowiązani są do jak najszybszego wybudowania kościoła lub kaplicy, będącej domem modlitwy. Ze względu na jego brak, szczególnie w nowo powstających wspólnotach, do modlitw wykorzystywane są prywatne domy, wioskowe *trano be*<sup>38</sup> lub szkoły. Taki stan rzeczy wiąże się często z ryzykiem pomieszczenia spraw „nieba i ziemi”. Niektóre domy wykorzystuje się do innych celów, np. organizowania przez wioskę balów, zabaw wiejskich, gdzie zachowanie ludzi częstokroć nie licuje z atmosferą modlitwy. Wybudowana kaplica ze znakiem krzyża ma być widocznym miejscem *sacrum* świadczącym również o istnieniu wspólnoty chrześcijan w danej wiosce.

Jeśli wspólnota jest nieliczna, bądź w przeważającej części żeńska, w budowę kaplicy angażują się również chrześcijanie z sąsiednich wspólnot. Często przy kaplicy pojawia się też skromny domek dla misjonarza (4 na 3 m) wraz z latryną. Nie jest to obligatoryjne, świadczy jednak o zaangażowaniu wspólnoty. Nad wszystkim czuwa inspektor.

## f) Zakup podstawowych książek i materiałów katechetyczno-liturgicznych

Warunkiem funkcjonowania wspólnoty jest posiadanie odpowiednich „narzędzi” formacyjnych: książek liturgicznych i katechetycznych. Trzeba zaznaczyć, że Madagaskar jest w tym zakresie dość dobrze wyposażony, a jedynym mankamentem są dość wysokie ceny. Swoistym sprawdzianem autentyczności motywacji członków kształtującej się wspólnoty jest zobowiązanie ich do zakupienia kilku pozycji książkowych:

- Trzech tomów lekcjonarza z czytaniem, komentarzami, modlitwami i propozycjami śpiewów na każdą niedzielę – *Andron 'ny Tompo taona A, B, D*<sup>39</sup>. Inną propozycją jest skromniejszy mszałik jednotomowy z czytaniem i modlitwami. Niestety bez komentarzy i propozycji śpiewów. Uzupełnieniem tego jest mała książeczka *Fivavahana amin 'ny andro alahady tsisy pretra*<sup>40</sup>. Elementem przemawiającym do jej zakupienia jest niższa cena. Zdarzało się, że chrześcijanie do modlitw używali tylko jednej księgi np. roku A do pozostałych lat B i D.
- Książeczką, którą polecano każdemu modlącemu się jest *Dera* – zbiór pieśni, modlitw, części stałych Mszy św. i podstaw katechizmu.

<sup>38</sup> Dosłownie „wielki dom”. Dom ten nie tylko jest największym w wiosce, ale spełnia szczególne funkcje społeczne, zwłaszcza w przypadku spotkań całej wspólnoty wioskowej oraz przy okazji tradycyjnych ceremonii, np. obrzezania.

<sup>39</sup> W języku malgaskim nie ma litery „C”, więc alfabet zaczyna się od liter A, B, D.

<sup>40</sup> Dosł. nabożeństwa na niedziele bez księdza.

- Obowiązuje również katechizm *Inty aho Tompo*, niezbędny dla katechisty, a także innych, uczących się katechizmu. Poziom lektury jest dostosowany do poziomu miejscowej ludności i najczęściej zawiera pytania i odpowiedzi, które należy opanować pamięciowo.
- Koniecznym źródłem rozwoju życia duchowego jest Pismo św. Niestety, jest ono rzadko obecne we wspólnotach ze względu na wysoką cenę. Obserwowano nieraz zwyczaj pożyczania Pisma św. z innej wioski. Tak więc jeden egzemplarz bywa jakby księgą przechodnią w poszczególnych wspólnotach.
- Warto dodać, że wspólnota jest zobowiązana zakupić kalendarz chrześcijański, który pomaga jej śledzić cykl liturgiczny i jest też źródłem zaznajamiania się z imionami chrześcijańskimi, które wybiera się później przy chrzcie.

g) Założenie tzw. „zeszytów” (*cahiers*)

Innym obowiązkiem wspólnoty jest prowadzenie tzw. zeszytów (z francuskiego *cahiers*), w których odnotowuje się ważniejsze sprawy. Wśród nich uważa się cztery ważne „zeszyty”. Pierwszy to zeszyt zwany listą chrześcijan, w którym oprócz nazwisk i imion notuje się daty: a) przystąpienia do katechumenatu, b) poszczególnych etapów katechumenatu (*dingana*<sup>41</sup> pierwsza, druga i trzecia), przyjęcia chrztu, przyjęcia I Komunii św., bierzmowania, sakramentu małżeństwa. Zaznacza się tam również przynależność do różnych stowarzyszeń kościelnych. Inny zeszyt stanowi listę obecności na nauce katechizmu i uczestnictwa w niedzielnych modlitwach.

Prowadzi się też skrupulatnie zeszyt finansowy z przychodami i rozchodami wspólnoty. Nieraz niejasność finansów była bowiem powodem różnych nieporozumień, podejrzeń i rozłamów. Do przychodów zalicza się coniedzielną zbiórkę pieniędzy, zbiórkę w czasie Mszy św. z racji odwiedzin misjonarza (w innych misjach istniała praktyka ofiarowywania owych pieniędzy misjonarzowi), pieniądze uzyskane ze sprzedaży wspólnie wypracowanych płodów rolnych, a także te, zdobyte ze sprzedaży aukcyjnej organizowanej z okazji różnych świąt (*vokatra*).

Wreszcie inny zeszyt odnotowuje ważniejsze daty z życia wspólnoty. Jest to więc krótka historia wioski, wspólnoty i bieżąca kronika.

---

<sup>41</sup> *Dingana* to „kroki” na drodze do chrztu, stanowiące poszczególne etapy katechumenatu. Zasadniczo oparte na ogólnokościelnych obrzędach chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych, ale mające konkretne szczegółowe modlitwy. Niekiedy nawet ich liczba się zmienia, w zależności od poszczególnej misji.

## h) Nauka katechizmu

Wymiar żywotności wspólnoty określa też liczba osób przyjmujących sakramenty. Takie osoby wymagały uprzedniego przygotowania, czyli katechizacji. Obowiązkiem, a wręcz niezbędnym warunkiem funkcjonowania wspólnoty jest nauczanie i uczestnictwo w lekcjach katechizmu, najczęściej w niedzielę, po wspólnych modlitwach.

Czas katechumenatu, przygotowania do przyjęcia chrztu św. jest dosyć długi i trwa od 2 do 3 lat. Nauka katechizmu, mimo że jest czasochłonna, stanowi dobry sprawdzian motywacji wspólnoty. Dzięki temu zauważa się, jak duża jest wytrwałość ludzi po okresie pierwszej egzaltacji. W tym czasie, w trakcie trwania katechumenatu, mają miejsce trzy stopnie lub etapy wtajemniczenia, zwane *dingana*.

## i) Regularne modlitwy

Wiara bez modlitwy i osobistego kontaktu z Bogiem jest martwa. Podobnie też i wspólnota nie zaistnieje, jeśli zabraknie wspólnej, liturgicznej modlitwy uwielbienia. Niedzielne spotkania modlitewne są więc nieodzownym czynnikiem i fundamentem jej istnienia. Dlatego kładzie się wielki nacisk na codzienną obecność na modlitwach. Często praktyką chrześcijan w tym dniu są odwiedziny chorych i niedołączonych na wspólne odmawianie różańca.

j) Obowiązki chrześcijan względem misjonarza (*denier du culte*, ryż)

Obowiązkiem każdego chrześcijanina czy kandydata, który ukończył 18 rok życia, jest złożenie raz do roku ofiary pieniężnej na sprawy wspólnoty w wysokości jednodniowego zarobku. Ofiara taka potocznie zwana *Denier du culte* jest partycypacją chrześcijan w utrzymaniu misjonarza. Do tego zalicza się również 3 *kapoaka* wymłóconego ryżu (ok. 1 kg) i tzw. *santa-bary* (niemłócony ryż w dowolnej ilości), z których korzysta się na sesjach dla katechistów i inspektorów.

## k) Wspólne pole uprawne

Chrześcijanie zachęceni są do zakładania wspólnych pól uprawnych. Pieniądze pochodzące ze sprzedaży płodów rolnych (ryż, fasola, maniok, kukurydza, pataty...) przeznaczają się na zakup np. potrzebnych ksiąg liturgicznych i na bieżące wydatki wspólnoty (utrzymanie kaplicy, świece, *famangiana* – czyli „kopertę” dla misjonarza z racji odwiedzin, podobnie dla inspektora).

Niełatwo podołać wyżej wymienionym obowiązkom. Jednak nowe wspólnoty zakładane na solidnych fundamentach dają nadzieję na rozwój i otwierają się

na przyszłość. Ciężkie warunki sprawiają, że bardziej cenią pracę innych i własny wkład we wspólnotę. Mówi się wtedy o „naszym Kościele”.

## 2. Wspólnoty na terenie misji Masomeloka

### a) Wspólnota w Ambodirotra-Sahavola

Przykładem nowo założonej wspólnoty chrześcijańskiej na terenie misji Masomeloka jest Ambodirotra-Sahavola. Jest to mała wioska położona w gminie Ambodibonara, oddalona ok. 40 km od misji centralnej – Masomeloka. Jedyne połączenie z tą wioską to ścieżki w buszu, które pokonuje się pieszo. Jednakże ze względu na wydobywane tam złoto, mówi się, że wioska tętni życiem. Możemy tu spotkać mozaikę ludności z różnych terenów i grup etnicznych. Część jej mieszkańców to przybysze z centrum wyspy (Merina, Betsileo), gdzie chrześcijaństwo jest bardziej rozwinięte. W tej grupie znaleźć można wielu ochrzczonych i przystępujących do sakramentów. Większość z nich nie pozostaje jednak na stałe w tych okolicach. Najczęściej po kilku latach pracy, poszukiwania złota i wzbogaceniu się, wracają w rodzinne strony.

Długi czas wioska ta nie posiadała regularnie modlącej się wspólnoty. Mieszkańcy zainteresowani byli raczej pracą niż modlitwą. Brakowało perspektyw na kontynuowanie wspólnej modlitwy, stąd wspólnota chrześcijan nie zawiązała się tam. W 2001 roku do wioski zawitał nowy nauczyciel klas podstawowych. Pochodził z innej wioski, w której chrześcijaństwo już zapuściło swoje korzenie. On i jego żona byli już ochrzczeni, a nawet zawarli sakramentalny związek małżeński, co w tej okolicy jest raczej rzadkością. Gorliwość apostołską nauczyciela sprawiła, że zapalił on innych jej mieszkańców do udziału w niedzielnych modlitwach inicjowanych w jego domu. Powoli grupa się powiększała. Spotkania postanowiono przenieść do pomieszczeń szkolnych. Nauczyciel również katechizował dzieci i dorosłych, ale nie poprzestawał tylko na tym. Wprowadzał i angażował tubylców do przewodniczenia niedzielnym modlitwom. Po pewnym czasie stał się osobą kontrolującą jedynie funkcjonowanie wspólnoty. Taki stan rzeczy był bardzo pożądanym na wypadek, gdyby był zmuszony znaleźć inne miejsce pracy. Wszystko to zapewniało ciągłość modlitw i zmniejszało ryzyko rozpadu wspólnoty.

Nowopowstała wspólnota należała do większego sektora Ampasimadinika, gdzie inspektorem był Lahimarina Desie, który po jakimś czasie zaczął również odwiedzać ową wspólnotę. Pomagał jej w animacji i zachęcał gromadzących się do wytrwałości. Poprzez inspektora ludzie dowiadywali się aktualności z życia misji Masomeloka, o funkcjonowaniu misji, a także o wszelkich implikacjach, jakie niesie ze sobą „bycie chrześcijaninem”. Obecność we wspólnocie ludzi bogatszych (poszukujących złota) sprawiła, że wkrótce, z lokalnie dostępnych

materiałów, wybudowano mały domek (12 na 8 m), spełniający odąd funkcję kaplicy. Budynek przeznaczono wyłącznie do sprawowania kultu.

W tym okresie część modlących się w tej wiosce ludzi okazjnie uczestniczyła w spotkaniach z misjonarzem. Były to z reguły Msze św. w sąsiednich wioskach z racji odbywanego przez misjonarza tournée, czy też uczestnictwo w różnych świętach kościelnych w Masomeloka. Podczas tych spotkań osoby już przygotowane, po odpowiednich egzaminach i sprawdzianach, wstępowały na różne stopnie katechumenatu. Zdarzało się udzielanie sakramentu chrztu św. dorosłym i dzieciom. Dorosli w tym wypadku przystępowali jednocześnie do I Komunii św.

Po raz pierwszy wioskę tę i modlącą się tam wspólnotę misjonarz odwiedził w grudniu 2003 roku, prawie 3 lata po zawiązaniu się jej, zastając w niej ludzi w miarę ukształtowanych i przygotowanych do kontynuacji dzieła. Choć obecnie w wiosce nie ma już wspomnianego nauczyciela – przeprowadził się w inne miejsce, to zawiązana przez niego wspólnota wciąż funkcjonuje i rozwija się. Ostatnie statystyki misyjne (rok 2005) podają liczbę 55 modlących się osób. Jest w niej 26 osób ochrzczonych, 9 w katechumenacie, 14 przystępujących do Komunii św., jedna para po zawarciu sakramentalnego związku małżeńskiego. Liczba modlących się jest wciąż niestabilna ze względu na migrację okresowych poszukiwaczy złota. Mimo to główny trzon wspólnoty stanowi miejscowa ludność i taka sytuacja nie ulega zmianie, co dobrze rokuje na przyszłość i zapewnia wspólnotnie trwałość.

#### b) Wspólnota chrześcijan w wiosce Ankaramaniona

Ankaramaniona jest dość dużą wioską, liczącą ok. 450 mieszkańców, należącą do gminy Ambodibonara. Od Masomeloka jest oddalona o 25 km, a dostęp do niej jest dużo łatwiejszy ze względu na możliwość przejazdu pierwszych 18 km motocyklem lub samochodem, po uprzednim przepłynięciu się promem albo zwykłą łódką przez Kanał Pangalanes. Pozostałe 7 km trzeba jednak przebyć pieszo.

W wiosce, jeszcze za czasów monfortenów, istniała chrześcijańska wspólnota, która nie przetrwała. Z jej powstaniem i rozpadem wiąże się pewna historia. W okresie, gdy Madagaskar był kolonią francuską, zdarzały się wypadki przyjmowania chrześcijaństwa z innych motywów niż tylko religijnych. Dla przykładu, katechista, inspektor, czy nawet osoba towarzysząca misjonarzowi w jego wędrownych wyprawach byli zwolnieni z obowiązkowej pracy społecznej na rzecz państwa (np. oczyszczania dróg, kopania kanałów doprowadzających wodę do ryżowisk, pomocy w budowie domów administracji kolonialnej). Także wioski, w których była wspólnota chrześcijańska, miały w swoim misjonarzu orędownika wobec władz kolonialnych. W trudnych sprawach to właśnie misjonarz często wstawiał

się za „uciskanym” ludem, powodując niekiedy zdjęcie nadmiernych obowiązków, bądź też ich zamianę na prace na rzecz Kościoła. Misjonarze bowiem, będąc zwykle Francuzami, pozostawali w dobrych relacjach z władzami, które również były francuskie.

Wspólnota w Ankaramaniona była właśnie takim przykładem zgromadzenia, powstałego z innych pobudek niż religijnych. Brakowało w niej regularnej modlitwy i katechizacji. Niekompletna wspólnota zbierała się jedynie z okazji odwiedzin misjonarza. Taki stan rzeczy stawiał pod znakiem zapytania cały wysiłek i pracę misjonarza i był często powodem napięć w kontaktach, tak z „wiernymi” jak i z niewierzącymi. Kiedy po dłuższym dialogu, okresie perswazji, nawoływania do nawrócenia i podjęcia na nowo regularnego życia modlitewnego we wspólnocie sytuacja pozostawała bez zmian, misjonarz w gniewie wypowiedział następujące słowa: *Nie chcecie przyjąć światła, a więc żyjcie tak, jak chcecie, w ciemności* i przestał odwiedzać wioskę, uznając wspólnotę za nieistniejącą.

Taki stan rzeczy trwał do czasu przybycia o. Waldemara Żukowskiego, do którego zgłosiła się starszyczna wioski (byli to niechrześcijanie) i kilku młodych ludzi, z prośbą o ściągnięcie z wioski fatum. Spotkanie zaczęło się od opowiedzenia wyżej przytoczonej historii. Od dłuższego czasu zauważano bowiem brak jakiegokolwiek postępu w tej wiosce: dzieci w szkole uczyły się bardzo słabo, młodzież zamiast pracy wołała rozrywki, wiejskie zabawy, bijatyki, pojawiały się też częste kradzieże, a nawet zabójstwa, starsi natomiast „oddawali się” pijaństwu. We wsi było można zauważyć dużą demoralizację. Całości nieszczęść dopełnił w styczniu 2002 roku pożar wioski po jednej z wiejskich zabaw. Zaczęto więc doszukiwać się powodów takiego stanu rzeczy. Dla Malgaszy obecnych na naradach, a szczególnie dla starszyczyny wioski, było jasne – ciążyła nad nimi „kłątwa” misjonarza! Nie było innej rady, jak tylko udać się do Masomeloka na misję i prosić o rozwiązanie problemu.

W tym samym czasie do Ankaramaniona, swojej rodzinnej wioski, powróciła 25-letnia dziewczyna po ukończonym gimnazjum i szkoły u sióstr zakonnych w Nosy Varika (*Promotion feminine*). Była to osoba już ochrzczona, zaradna, potrafiąca również ładnie śpiewać. W swoim rodzinnym domu podjęła regularną modlitwę, do której przyłączyli się wszyscy domownicy, na czele z dumnym ze swojej córki ojcem. Był to starszy człowiek, dość zamożny, cieszący się we wsi autorytetem. Od niego to właśnie wypłynęła idea szukania rozwiązania istniejących problemów u misjonarza.

Sprawy potoczyły się lawinowo! Wioskę zaczął odwiedzać wyznaczony inspektor Rakotomavo Lucien z pobliskiego Ambalakondro. Wyłoniono komitet parafialny, wybrano katechistę – została nim wspomniana dziewczyna – i rozpoczęto regularne modlitwy i naukę katechizmu. Rok później (czyli w roku 2003), również w grudniu, wioskę po raz pierwszy odwiedził misjonarz. Wioska była

przygotowana (wysprzątana). Wśród ludzi witających misjonarza panował duży entuzjazm, zaś na skraju wioski, przy drodze wejściowej, stała nowo pobudowana duża i obszerna kaplica z wyraźnie widocznym krzyżem.

Rozpoczęły się ceremonie. W centrum wioski, przy ofiarnych słupach (*jiro*) zgromadziła się cała wspólnota i nie tylko ona – była obecna starszyzna wioski i inni, nie należący do chrześcijan. Po oficjalnych przemówieniach głos zabrał misjonarz, wyjaśniając, że od tego momentu wypowiedziane kiedyś w gniewie słowa innego misjonarza przestają mieć jakkolwiek wartość. Była to też okazja, żeby zachęcić wszystkich ludzi do podjęcia na nowo wysiłku odbudowy moralnej miejscowej społeczności. Znakiem pojednania była procesja przez całą wioskę, podczas której misjonarz obficie kropił zgromadzonych wodą święconą. Całość ceremonii zakończyła się poświęceniem kaplicy i Mszą św. „Kłątwa” oficjalnie została zdjęta.

Obecnie wspólnota rozwija się i jest przykładem dla sąsiednich wiosek. Statystyki podają, że jest tam obecnie 160 modlących się, 32 przygotowuje się do chrztu, 50 jest ochrzczonych i tyle samo przyjmuje Komunię św., a 12 par zawarło sakramentalny związek małżeński.

#### c) Wspólnota w Andranotsara

Przykładem obrazującym, jak różne mogą być motywacje przyjęcia chrześcijaństwa, jest wioska Andranotsara, położona na północy gminy Masomeloka. Miejscowość ta graniczy z gminą Ambodiharina. Jest oddalona od Masomeloka o 15 km i leży nad Kanałem Pangalanes. Tam też znajduje się jeden z trzech promów, którym trzeba się przeprowiać przez wodę, jadąc z Mahanoro do Masomeloka. Wioska jest mała, liczy zaledwie 160 mieszkańców.

Historia wspólnoty rozpoczęła się w 2001 roku w dość wyjątkowy sposób. W latach 1995–2003 funkcję wójta gminy Masomeloka piastował muzułmanin z lokalnej wspólnoty muzułmańskiej w Masomeloka, Faruk Suleman. Był potomkiem pakistańskich emigrantów. Do obowiązków wójta należało m.in. odwiedzanie poszczególnych wiosek w gminie w celach administracyjnych, propagandowych przed wyborami lub też informacyjnych. On to właśnie zauważył różnice między wioskami, w których istnieje katolicka wspólnota a tymi, w których jej brak. Wioski, w których katolicyzm był znany, były czystsze od innych, dbano w nich bardziej o higienę, np. zakładając latryny, ludzie byli bardziej karni i odpowiedzialni za społeczność. Przyjmowanie gości przygotowywano sprawniej gdy chodzi o zapewnienie noclegu i posiłku. Otóż we wsi znajdował się człowiek, który potrafił animować i zarządzać wspólnotą, a był nim katechista.

Podczas obchodu wiosek, po nieudanej próbie zmobilizowania ludzi do kopania kanałów nawadniających ryżowiska, rozgoryczony wójt opuścił wioskę. Odchodząc jednak zapytał, czy we wsi nie ma katolickiej wspólnoty? Pytanie to

dało wiele do myślenia starszyźnie wioski. Skoro sam wójt o to pyta, należałoby więc coś działać w tym kierunku. Ludzi nie interesowała ciężka praca przy kopaniu rowów, jednak aby, choć trochę ustąpić i pójść na rękę wójtowi, pomyśleli, że wspólnotę katolicką można by było założyć. Muzułmański wójt stał się więc „katolickim apostołem”!

Taki też był początek nowo rodzącej się wspólnoty w Andranotsara. Jeden z pracowników promu podjął się funkcji katechisty. Wybrano radę parafialną. Misjonarz wyznaczył katechistę-inspektora odpowiedzialnego za pomoc zawiązującej się wspólnocie. Był nim Lahady z pobliskiego Valokianja. Wkrótce jednak zabrakło katechisty ze względu na zmianę miejsca pracy pracownika promu. Nie znaleziono następcy, dlatego ustały też regularne modlitwy i wspólnota się rozwiązała. Umarła śmiercią naturalną. Nie była liczna, bo samych dorosłych było w niej tylko 16. Nie zbudowano tam też kaplicy ani nie udzielono sakramentów. Wioski nie odwiedził też żaden misjonarz. Historia wspólnoty w Andranotsara trwała zaledwie rok.

### III – DOJRZEWANIE LOKALNEJ WSPÓLNOTY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I JEJ WPŁYW NA MIEJSCOWE SPOŁECZEŃSTWO I ZWYCZAJE

#### 1. Zabijanie bliźniąt

Sektor misji Masomeloka zamieszkują różne grupy etniczne, wśród nich pożądaną grupę stanowią Antambahoaka, lud z okolic miasta Mananjary. Zamieszkują południowoschodnią część sektora misji Masomeloka i zgrupowani są zasadniczo w 4 wioskach: Ampanontoana, Valokianja, Antaniambo i Antsohihy.

Swoimi zwyczajami wyróżniają się spośród innych grup etnicznych w tym regionie, co podyktowane jest ich historią. Grupa ta przybyła na Madagaskar jako jedna z ostatnich, prawdopodobnie w XIV wieku. Ich wielki król Rabevahoaka był Arabem. Ważną tradycją Antambahoaka, najbardziej spektakularną i znaną przez wszystkich jest wielkie święto obrzezania<sup>42</sup> wszystkich chłopców, które dokonuje się do tej pory co 7 lat w Mananjary. Aby zobrazować przemianę, jakiej w sposobie życia, zwyczajach i tradycji w grupie Antambahoaka dokonuje chrześcijaństwo, zatrzymamy się na innym przykładzie.

Dosyć specyficznym w tej grupie zwyczajem, gdzie indziej na Madagaskarze nie spotykamy, są zabójstwa nowonarodzonych bliźniąt. Zwyczaj ten sięga swo-

<sup>42</sup> Obrzezanie jest rytmem przejścia i uzyskania męskości przez chłopców. Zwyczaj ten jest praktykowany niemal we wszystkich grupach etnicznych na Madagaskarze. Mimo dziecięctwa obrzezany mały chłopiec ma już swoją pozycję w społeczeństwie, zaistniał tam poprzez ten ryt.

imi korzeniami zamierzchłych czasów, kiedy Madagaskar był jeszcze areną walk plemiennych o supremację nad wyspą. Jest to pewna pozostałość dawnego prawa narzuconego przez wrogie zwycięskie plemię, aby u zwyciężonych skutecznie ograniczać liczbę urodzeń. Wojny dawno minęły, jednak zwyczaj pozostał. Dziś mówi się, że bliźnięta przynoszą nieszczęście, a temat ten jest tematem tabu<sup>43</sup>. Ogólnie rzecz ujmując, jest to nakaz podyktowany przez przodków (*Razana*). Sprzeciwić się *fady* jest równoznaczne z nieposłuszeństwem przodkom! W społeczności malgaskiej istnieje wiele zakazów dotyczących czy to poszczególnych osób, czy konkretnego klanu, albo też większej grupy ludzi. Rozróżnia się także zakazy dotyczące miejsca, np. gdzieś nie wolno spożywać wieprzowego mięsa albo przewozić czegoś przez daną rzekę, lub wypowiadać jakichś słów. Są również zakazy dotyczące czasu, np. u Antambahoaka nie można pracować we wtorki. Inna historia opowiada, że w czasie wojny (plemiennej) płacz bliźniąt zdradził wrogim wojskom kryjówkę całego klanu, co pociągnęło za sobą śmierć ukrywających się ludzi. Bliźnięta więc przynoszą nieszczęście. Pisze o tym o. Paweł Galla SVD: *Według mentalności plemienia Antambahoaka, bliźnięta sprowadzają nieszczęście na rodzinę. Są oni przekonani, że jeśli takie dzieci zamieszkają z rodziną, to w najbliższym czasie ktoś zachoruje albo nawet umrze*<sup>44</sup>. Okrutna praktyka przyjęła się też po części u innych grup etnicznych, jednak nie w tak radykalnej postaci, żeby zabijano dzieci. U Antambahoaka jest on wyraźnym nakazem przodków, tzn. tradycji, aby uśmiercać nowonarodzone bliźnięta, pozbywając się w ten sposób nieszczęścia, czyli widzialnego gniewu przodków. U innych grup etnicznych owe fatum usuwa się poprzez rytualne oczyszczenia i ofiary, u Antambahoaka rozwiązaniem jest tylko śmierć. Istnieją różne formy uśmiercania bliźniąt i nie wszystkie kończą się rzeczywiście śmiercią.

Najpopularniejszym i tradycyjnym sposobem na wybawienie od złego losu, czyli od bliźniąt, jest tzw. próba wołu. Polega ona na umieszczeniu niemowląt na progu zagrody z bydłem i przepędzeniu stada poprzez to przejście. Pisze o tym o. Paweł Galla: *Dzieci kładzie się na drodze, po której mają przejść woły. Jeśli po takim przejściu dzieci przeżyją, znaczy to, że są oczyszczone i mogą zamieszkać z rodziną. Jeśli jednak nie przeżyją, oznacza to, że były nieczyste i nie powinny żyć. Jednak wiadomo, że cudem byłoby, gdyby dziecko przeżyło taką próbę*<sup>45</sup>. Najczęściej kończy się to tragiczną śmiercią niewinnych dzieci. Bywały też jednak przypadki, że niemowlęta, bądź jedno z bliźniąt przetrwało taką drastyczną próbę. Był to wtedy wyraźny znak od przodków, że śmierć w tym przypadku nie jest konieczna. Niemowlęta są wtedy adoptowane przez innych członków rodziny lub przez zupełnie obcych ludzi. Spotyka się też przypadki, że jedno dziecko pozostaje ze swoją matką, a drugie jest adoptowane do innej rodziny.

<sup>43</sup> W j. malgaskim – *fady* (czyt. fadi).

<sup>44</sup> P. Galla, *Gdy przesady górują nad wiara*, „Misjonarz” (2007) nr 3, s. 30.

<sup>45</sup> Tamże.

Innym rodzajem pozbywania się niechcianych bliźniąt jest porzucanie ich w lesie, gdzie stają się pastwą dzikich zwierząt albo też konają i umierają z zimna i głodu. Niektórzy, żeby przyspieszyć ich śmierć, kładą je twarzą na gorącym piasku, przez co niemowlęta zachłystują się piaskiem i umierają przez uduszenie. Jedna z makabrycznych historii opowiada o śmierci niemowląt na rozpalonym przez słońce dachu własnego domu<sup>46</sup>.

W Masomeloka, w sierpniu 1998 roku, kiedy noce na Madagaskarze, nawet na wschodnim wybrzeżu, są bardzo chłodne, znaleziono nieopodal zabudowań misyjnych dwoje bliźniąt. Ktoś, nie chcąc dopuścić się zabójstwa, wolał podrzucić dzieci pod misję, a dosłownie pod palmę obok kościoła. Pracujący wówczas w Masomeloka o. Stanisław Oller udając się do kościoła na poranną Mszę św. zdumiony odkrył żyjące jeszcze bliźnięta. Szybka pomoc uratowała od śmierci i tak już chyba cudem ocalone po zimnej nocy niemowlęta, które zostały natychmiast przygarnięte przez innych. Chłopczyka adoptowała położna z miejscowej przychodni lekarskiej, należącej do wspólnoty anglikańskiej. Dziewczynka natomiast trafiła do rodziny katolickiej, gdzie ojcem był pracujący akurat w tym czasie w Masomeloka żandarm. Dzieci te żyją do tej pory u swoich przybranych rodziców, tyle że już poza misją Masomeloka<sup>47</sup>.

Wypada w tym miejscu zapytać, jak rodzice, a w szczególności matka, mogą pozwolić na tak straszną śmierć swoich dzieci? Niestety, lęk przed gniewem przodków jest silniejszy od ojcowskich i matczynych instynktów. Nieposłuszeństwo tradycji, przodkom, może przecież ściągnąć nieszczęście nie tylko na konkretną parę, ale na całą rodzinę, a nawet klan. Nie warto więc rzucać na szale życia „tylko” dwojga nowonarodzonych bliźniąt z jednej strony, a szczęścia, pomyślności i życia całego klanu z drugiej! Duży wpływ na tak dramatyczne rozwiązywanie problemu ma też presja środowiska. Żyjąc w danej społeczności należy się podporządkować jej prawu. Nie ma tu miejsca na indywidualizm. Można zaryzykować stwierdzenie, że poza społecznością człowiek nie istnieje. I rzeczywiście, wykluczenie ze społeczności, banicja, często wiąże się z moralną, a nawet fizyczną śmiercią. Niestety, daleko tym koncepcjom do chrześcijańskiego personalizmu.

Inne pytanie, które się nasuwa, dotyczy prawa malgaskiego: jak państwo może pozwolić na taki stan rzeczy? Jest to przecież morderstwo! Otóż prawo jest w tym względzie jasne i podobne wypadki traktuje jako zamach na ludzkie życie, pociągając winowajców do odpowiedzialności karnej<sup>48</sup>. Społeczności, w któ-

<sup>46</sup> Historie te pochodzą z opowiadań naocznych świadków.

<sup>47</sup> Na podstawie wspomnień o. Stanisława Ollera.

<sup>48</sup> Komitet Praw Dziecka przy ONZ w dokumencie z 27 października 2003 (nr 30, s. 7) wyraża piętnuje i podkreśla potrzebę zwiększenia wysiłków państwa na rzecz obrony nowonarodzonych bliźniąt „z okolic Mananjary”. Por. [http://www.unhchr.ch/tbs/doc.nsf/898586b1dc7b4043c1256a450044f331/c19879d22756d595c1256df20033e725/\\$FILE/G0344669.pdf](http://www.unhchr.ch/tbs/doc.nsf/898586b1dc7b4043c1256a450044f331/c19879d22756d595c1256df20033e725/$FILE/G0344669.pdf) (strona aktywna 20 VI 2007 r.).

rych dochodzi do zabijania nowonarodzonych bliźniąt są bardzo zamknięte. Bardzo rzadko te sprawy wychodzą na światło dzienne, tzn. poza obręb konkretnej wspólnoty i mają swój finał przed trybunałem. Ludzie starają się raczej ukryć ten fakt, bojąc się sądu i wyroku. Okoliczności zresztą są im zwykle sprzyjające, gdyż wioski są oddalone od gminy, w której jest żandarmeria, co pociąga za sobą brak kontroli społeczeństwa. Obowiązek rejestracji kobiet ciężarnych i porodu w wyznaczonych do tego miejscach, tzw. porodówkach, nie jest respektowany. Ważną kwestią jest tu także ciche przyzwolenie na taki stan rzeczy czynników administracji. Taka sytuacja jest coraz wyraźniej piętnowana przez środki społecznego przekazu. Jednak respekt wobec tradycji wydaje się w tym wypadku być silniejszy niż prawo państwowe. Także ludzka obojętność nie jest tutaj bez znaczenia. Piętnowane są więc tylko publiczne i jawne przypadki zabójstw nowonarodzonych bliźniąt, a takie jawne przypadki są niestety rzadkością.

Tak okrutny los dzieci nie mógł i nie pozostał obojętny misjonarzom. Ich wysiłki skupiły się na przełamywaniu tak niepojętego dla nich tabu. Akcja, jeśli tak można to nazwać, opierała się głównie na trzech filarach:

1. *Penetracji środowiska chrześcijańskiego (przy współpracy z innymi wyznaniem) i uwrażliwianiu na godność ludzką i wartość ludzkiego życia*

Środowiskiem najbardziej podatnym na zmianę zachowania pod wpływem działalności misyjnej są oczywiście wspólnoty chrześcijańskie. Nowa wizja życia proponowana przez chrześcijaństwo znajduje tutaj podatny grunt. Przykazanie Boże jest w tym wypadku jasne: *Nie zabijaj!* Mimo że ludzie starają się być posłuszni tradycji, to jednak w tym przypadku garną się do tej nowej opcji, szukając ratunku dla swoich dzieci. Mając poparcie u misjonarza, mają też zapewnioną ochronę przed niesprawiedliwymi wyrokami tradycji. Wspólnoty chrześcijańskie, jeśli są liczne i silne, starają się też samodzielnie zapobiegać i przeciwstawiać makabrycznym praktykom. Można śmiało powiedzieć, że wśród chrześcijan nie ma już dzisiaj przypadków uśmiercania bliźniąt. Przykład chrześcijan rzutuje też na innych, dlatego już coraz rzadziej słyszy się o zabójstwach dzieci również w środowiskach niechrześcijańskich. Główną rolę odgrywa tutaj odwaga przeciwstawienia się owej presji środowiska, która doprowadza do tak radykalnych rozwiązań „problemu”. Pierwsi, którzy przeciwstawili się temu zwyczajowi mieli niełatwą sytuację. Najpierw byli pod prężeniem opinii społecznej, przynosili zgorszenie, odmawiając posłuszeństwa tradycji, woli przodków. Po wtóre, sami cierpieli psychiczne udreki, oczekując słusznego bądź co bądź, gniewu przodków. Lata mijały, dzieci rosły, lecz ani na rodzinę, ani na klan nie spadały żadne klęski spowodowane gniewem przodków. To wystarczyło, aby taki przykład zaowocował w następnych przypadkach.

Za przykład może tu posłużyć rodzina katechisty Georges'a z Ampanontona, w której to w 1993 roku przyszły na świat bliźnięta, dwóch chłopców. Pierw-

szym problemem, który Georges musiał pokonać, była presja niechrześcijańskiej części rodziny, która domagała się radykalnego posłuszeństwa tradycji. Doprowadziło to między innymi do konfliktu i w pewnym sensie rozłamu w rodzinie. Stanowczy sprzeciw katechisty uratował dzieci. Nie zgodził się on nawet na oddanie ich do adopcji. Dzisiaj, po 14 latach, spory w rodzinie ustały, zagorzała opozycja w większości już wymarła. Przykład dzielnego katechisty pozostał dla innych znakiem i drogowskazem<sup>49</sup>.

Trzeba podkreślić też fakt, że misjonarze katolicki nie byli w swojej działalności odosobnieni. Do pracy tej zaangażowali się również inni, głównie protestanci i anglikanie, którzy w swoich wspólnotach również propagowali chrześcijańskie zwyczaje. Na uwagę zasługuje tu pastor Jérôme Justin z Masomeloka ze wspólnoty kalwińskiej, który swoje wystąpienia w obronie nowonarodzonych bliźniąt popierał własnym przykładem: i w jego małżeństwie urodziły się bliźnięta!<sup>50</sup>

## 2. Pomocy materialnej rodzinom, w których narodziły się bliźnięta

Jeśli w przypadku chrześcijan na zmianę postępowania wielki wpływ miał misjonarz, z całym bagażem nowych moralnych wizji świata i relacji do Boga, to nasuwało się pytanie, jak dotrzeć do niechrześcijan? Narodził się więc pomysł pomocy materialnej rodzinom, w których urodziły się bliźnięta. Oczywiście nie było to ograniczone tylko i wyłącznie do środowiska niechrześcijańskiego. Korzystali z niej również katolicy i chrześcijanie innych wyznań. Akcja ta była jednak wyłączną inicjatywą misjonarzy katolickich.

Za przykład niech posłuży w tym miejscu działalność o. Stanisława Ollera w Masomeloka. Wcześniej, omawiając historię oblatów w Masomeloka, podkreślono wielkie zaangażowanie tego misjonarza w sprawy dzieci. Tak też i w tym wypadku los nowonarodzonych bliźniąt nie mógł mu pozostać obojętny. Biuro misji w Masomeloka prowadzi skrupulatnie wykazy wszystkich akcji charytatywnych, w jakie misja kiedykolwiek się angażowała. Rejestr takiej działalności służy m.in. dokumentacji, że misja nie prowadzi działalności handlowej, co w niektórych przypadkach trzeba wykazać administracji państwowej. Są różne grupy ludzi, którzy otrzymali pomoc z misji, począwszy od trędowatych, poprzez bezdomnych, matki samotnie wychowujące dzieci, starców, wielodzietnych, chorych, dotkniętych różnymi klęskami żywiołowymi, a skończywszy właśnie na rodzinach, w których przyszły na świat bliźnięta. Biorąc, dla zobrazowania wielkości zjawiska, wycinek pięciu lat 1993-1998, znajdujemy w rejestrze nazwiska 8 rodzin i imiona 16 dzieci z dopiskiem *zaza-kambana*<sup>51</sup>, co jest równoznaczne

<sup>49</sup> Na podstawie wspomnień własnych o. Waldemara Żukowskiego OMI.

<sup>50</sup> Na podstawie ustnej relacji pastora kalwińskiego Jérôme Justin z Masomeloka.

<sup>51</sup> Z języka malgaskiego: dzieci-bliźnięta.

z faktem, że uratowano w tym czasie życie 16 dzieci!!! Trzy spośród rodzin należały do wspólnoty katolickiej w Antaniambo i Ampanontoana. Pozostałe pochodziły ze środowisk niechrześcijańskich<sup>52</sup>. Początki tych zapisów sięgają roku 1988.

Z wyżej wymienionych zapisów wynika, że pomoc rodzinom trwała około 5 lat. Chociaż były też sporadyczne przypadki pomocy w późniejszych okresach, np., gdy dziecko zaczęło już uczęszczać do szkoły i potrzebowało tzw. wyprawki (tabliczka do pisania, kreda, zeszyty, długopisy, a także czesne). Pomoc obejmowała najpierw same dzieci. Otrzymywały ubranka, koc, pieluszki, lekarstwa takie jak *chloroquine* (lek przeciwmalaryczny), przeciw robaczycy, witaminy, a także co miesiąc mleko skondensowane lub w proszku. Pomocą objęci byli również rodzice, szczególnie matka. Chodziło przede wszystkim o częściowy przydział ryżu dla rodziny, także oleju, czy np. fasoli. Pomagano też, szczególnie matce, w razie choroby. Taka pomoc była wielkim zastrzykiem finansowym dla rodziny i mobilizowała wszystkich do wypełniania przyjętych zobowiązań.

### 3. Uwrażliwianiu innych ludzi, którzy gotowi są pomóc w adopcji

Bardzo ważnym aspektem w działalności misjonarzy na rzecz obrony nonarodzonych bliźniąt było uwrażliwianie innych ludzi na los tych dzieci. Nierzadko rodzice mieli na tyle odwagi, aby zachować dzieci przy życiu i przeciwstawić się zabójstwu, jednak jak najszybciej chcieli pozbyć się ich z rodziny, i w ogóle ze środowiska. W grę wchodziła adopcja. Często misjonarz stawał się pośrednikiem między zainteresowanymi stronami. Szczególnie podatne na te sprawy było środowisko chrześcijańskie, jako najbardziej uwrażliwione na okrutny los tych maleństw. Bliźnięta chętnie też były przyjmowane przez bezdietne małżeństwa, a wtedy, w większości przypadków dzieci były rozdzielane i trafiały do różnych rodzin. Taka praktyka, chociaż nieczęsta, istniała już wcześniej.

Przykładem jest inspektor-katechista z wioski Lokia w sektorze misji Masomeloka, Gabriel Velona<sup>53</sup>. Urodził się w 1973 roku jako bliźniak. Rodzice nie pozwolili na śmierć dzieci, ale oddali je w adopcję obcym ludziom. Gabriel do tej pory nie utrzymuje żadnych relacji ze swoimi naturalnymi rodzicami, chociaż zna ich doskonale. Świadomość niesprawiedliwości pozostawiła w tym wypadku trwałe ślady w jego życiu<sup>54</sup>.

Uwrażliwianie innych ludzi na tak okrutny los bliźniąt było też dla misjonarzy koniecznością ze względu na aspekt finansowy. Pomysł pomocy rodzinom, w których narodziły się bliźnięta wymagał bowiem zdobycia na nią środków. Akcja opierała się głównie na pomocy materialnej z zewnątrz. Zdobywaniu fun-

<sup>52</sup> Na podstawie *Kahier – fanampiana*.

<sup>53</sup> Samo już nazwisko mówi o zachowanym przez niego życiu! *Velona* po malgasku znaczy „żyjący”.

<sup>54</sup> Na podstawie relacji o. Stanisława Ollera OMI.

duszy na ten cel służyły między innymi 3-miesięczne urlopy misjonarzy w Europie, które następowały po trzech latach pracy na Madagaskarze. Wówczas, na spotkaniach z wiernymi, podczas Mszy św., spotkaniach z Przyjaciółmi Misji i przy innych okazjach, misjonarze opowiadali o istniejącej sytuacji, zdobywając w ten sposób chętnych do pomocy i materialnego wsparcia w konkretnych sytuacjach.

Przykładem mogą być ojcowie oblaci: Kazimierz Kwiatkowski i Waldemar Żukowski, którzy w listopadzie 2006 roku, podczas urlopu odwiedzili wspólnotę katolicką w Agen (region Bordeaux we Francji), opowiadając podczas Mszy św. właśnie o przypadkach zabójstw bliźniąt na Madagaskarze prosili o pomoc w realizacji podjętego dzieła na rzecz obrony dzieci. Po zakończonych ceremoniach, przy okazji swobodnych rozmów, przed zebranymi jeszcze w kaplicy wiernymi, wystąpiła nagle pewna osoba i wskazując na misjonarza zawołała: *To jest mój proboszcz! Dzięki niemu żyję!* Wystąpienie było świadectwem jej życia i losów. Nazywała się Claudia Miray, z pochodzenia była Malgaską (Antambahoaka), od dłuższego czasu pracowała we Francji, a nie znał jej żaden z obecnych misjonarzy<sup>55</sup>. Urodziła się w 1980 roku w Masomeloka jako bliźniaczka. Jej ojciec, choć był nauczycielem, pierwszy naciskał na matkę, aby być wiernym nakazom tradycji i zamordować bliźnięta. Matka, kobieta wierząca i praktykująca (w przeciwieństwie do ojca) szukała więc porady i wsparcia u misjonarza. Dzięki błyskawicznej reakcji i kategorycznemu oświadczeniu misjonarza, że w razie śmierci dzieci on sam zgłosi ten fakt do żandarmerii, skruszało serce zaciętego ojca i dzieci znalazły łaskę w jego oczach.

Wystąpienie Claudii wywarło ogromne wrażenie na słuchaczach i było dowodem, jak potrzebne są misje, aby ludzie stawali się coraz bardziej ludźmi i że chrześcijańska wiara potrafi dokonywać wydawałoby się, tego, co nie jest możliwe<sup>56</sup>. Wystąpienia i spotkania misjonarzy z ludźmi z kręgów europejskich, a także zaangażowanie takich osób, jak wspomniana Claudia, otwierają często oczy innych na istniejący problem. Dzięki temu coraz częściej słyszy się o powstających w Europie organizacjach pomagających rodzinom, w których narodziły się bliźnięta, a nawet pomagającym w ich adopcji<sup>57</sup>. Chrześcijaństwo ma w sobie tę siłę, by zmieniać świat dzięki mocy Bożej, która poprzez świadectwo innych ludzi jest tą kroplą, która potrafi kruszyć nawet najtwardsze skały!

<sup>55</sup> Claudia Miray należy do charytatywnej organizacji *Les Enfants de Madagascar* działającej we Francji i wspomagającej dzieła humanitarne pomocy dzieciom na Madagaskarze. Pomoc ta dotyczy również rodzin z okolic Mananjary, w których narodziły się bliźnięta.

<sup>56</sup> Wspomnienia własne o Waldemara Żukowskiego.

<sup>57</sup> Przykładem może tu być również francuska organizacja charytatywna *Fanantenana – Un Espoir pour les Jumeaux de Mananjary à Madagascar* mająca za swój cel ocalenie i pomoc narodzonym bliźniętom. W j. malgaskim *fanantenana* znaczy nadzieja.

## 2. Cmentarz dzieci

W samym Masomeloka teren należący do misji jest usytuowany na wschód od wioski. Kiedy francuscy monforteni w 1957 roku<sup>58</sup> nabywali go od władz kolonialnych, było to miejsce położone z dala od wioski i porośnięte dżunglą. Zakupiony po bardzo przystępnej cenie grunt obejmował 4 ha. W archiwach biura geodezji w Vatomandry (siedziba prefektury) figuruje pod nazwą *Mahasoa*, co w języku malgaskim oznacza „przynoszący szczęście”.

Dzisiaj, kiedy Masomeloka już się rozrosło, można powiedzieć, że teren misji leży na skraju samej wioski. Tak więc od zachodu granicą jest droga publiczna i teren należący do biur Urzędu Gminy (*Commune Rurale*). Na wschodzie granicę wyznacza kręta okresowa rzeczka Masomeloka, a za nią dziewicza dżungla, na południu sąsiedztwem jest miejscowa przychodnia lekarska i wreszcie od północy teren misji zamyka przetrzebiona już dżungla z rodzinnymi grobowcami miejscowej ludności.

Obok tego ostatniego właśnie terenu, w dosłownym sąsiedztwie misji (30 m od kościoła) rozciąga się obszar częściowo bagnisty, który od dawien dawna służył za miejsce wyrzucania ciał dzieci, które zmarły w wieku ok. pierwszego roku życia. Zresztą samo słowo w języku malgaskim oznaczające tę czynność: *manary* oznacza dosłownie „wyrzucanie”. Dzieci te albo rodziły się już martwe, albo pochodziły z przeprowadzanych „domowym sposobem” aborcji, czy też umierały jeszcze w niemowlęctwie, zapadłszy na liczne przecież w tropikalnym klimacie choroby (malaria, biegunka, robaczyca, zapalenie płuc itp.). Takim dzieciom zwykle nie urządzano uroczystych pochówków, a przeważnie zakopywano je dosyć płytko w ziemi bez jakiegokolwiek porządku (często przy ich grzebaniu natrafiano na wcześniejsze „groby”), czy wręcz bezceremonialnie wrzucano w bagno. Nic więc dziwnego, że miejsce to nawiedzane było przez szukające pokarmu zwierzęta (psy ze wsi, wolno pasące się świnię, czy kury). Całości dopełniał fakt, że ludzie korzystali z leżącego nieco na uboczu i zakrzaczanego terenu, aby nieopodal załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne. Nie było więc mowy o jakimkolwiek poszanowaniu ludzkich zwłok (przynajmniej w europejskim czy chrześcijańskim tego słowa znaczeniu). Niemożliwym więc było, aby misjonarze pozostali obojętni na takie zachowanie ludności, a w szczególności chrześcijan, z uwagi szacunek, jaki należy się człowiekowi po śmierci.

Chcąc to zrozumieć należy przyjrzeć się malgaskim zwyczajom, szczególnie tym, związanym ze śmiercią i pochówkiem ludzi. Miejsca pochowku szczątków zmarłych (grobowce, groby) mają na Madagaskarze ogromne znaczenie i są miejscami kultu. Są różne w zależności od plemion – proste u plemion północy, wspinalnie zdobione malowidłami i rzeźbami u plemion Mahafaly czy Sakalava. Osa-

---

<sup>58</sup> *Masomeloka Diaire*, s. 13.

dzony na żerdziach łby ofiarnych *zebu* są wspomnieniem wielkości zmarłego i uczty, jaką tu wyprawiono z tak radosnego powodu. Gdy z jakichś powodów rodzina czy klan zmuszone są opuścić swe rodzinne strony, zabierają szczątki wszystkich zmarłych przodków. Wszystko można zostawić, można życie zacząć od nowa, lecz nie można obyć się bez przodków.

Być może w malgaskim rozumieniu śmierci, w sposobie pochówku, zawiera się metoda zachowania, przewiezienia materialnych śladów (w postaci kości) jakiejś dawnej kultury w odległy o tysiące mil świat<sup>59</sup>. Zwyczaje malgaskie dotyczące pochówku i czci zmarłych, chociaż różnią się od siebie w formie, to jednak opierają się na tym samym fundamencie – szczątki przodków (czyli kości) są święte<sup>60</sup>.

Tradycje regionalne dają tu znać o sobie poprzez wzajemne przenikanie się. To, co jest podkreślane mocno u jednych, może mieć też wpływ na innych. Np. zwyczaj Betsileo mówi, że tylko obrzezany chłopiec ma prawo być pogrzebany w rodzinnym grobie, a tym samym połączyć się z *Razana*, czyli duchami przodków. Nieobrzezane dzieci traktowane są jako istoty niższe, które w społeczności plemiennej zajmują pozycje między zwierzętami a ludźmi<sup>61</sup>. Zwyczaj ten również nie pozostał bez wpływu na zachowanie się innych grup etnicznych, a być może jest dawnym echem wspólnych zwyczajów.

Wobec tak ukierunkowanego kultu przodków cóż mogą znaczyć doczesne szczątki nowo narodzonego dziecka? W klimacie tropikalnym rozkład ciała przebiega bardzo szybko, cóż więc powiedzieć o delikatnym ciałku dziecka? Po upływie roku nie pozostaje po nim nawet ślad! Nawet żadnej kości! Nie ma po prostu żadnych szczątków! Takie dziecko nie może zostać przodkiem, gdyż połączenie z przodkami następuje wtedy, gdy oczyszczone kości zmarłego zostaną umieszczone w rodzinnym grobowcu<sup>62</sup>. Można powiedzieć, że człowiek nie zaistniał. Nieobrzezany nie miał początku, po śmierci nie pozostawił śladu! Nic więc dziwnego, że dla Malgaszy nie miały istotnego znaczenia. Choć z pewnym żalem i smutkiem (bądź co bądź tracili potomka), to jednak ciał zmarłych pozbywano się bez większych ceremonii. Taka postawa i mentalność jawnie sprzeciwia się chrześcijańskiej wierze. Jeśli godność człowieka podkreśla się od samego poczęcia aż do śmierci, to mimo niemowlęcego wieku, również takiemu ciału należy się szacunek. Wielu chrześcijan uciekało się do innej praktyki, a mianowicie grzebano zmarłe niemowlęta obok rodzinnego grobowca. Był to swego rodzaju

<sup>59</sup> Według powszechnie przyjmowanych dziś danych historycznych i archeologicznych pierwszymi przybyszami na Madagaskar była ludność z Polinezji.

<sup>60</sup> Por. W. Borek i K. Czader, *Madagaskar*, Warszawa 1996, s. 187-190; R. Krauz, *Między żywymi i zmarłymi*, „Misyjne Drogi” (1995) nr 2, s. 14-15.

<sup>61</sup> Por. W. Borek, K. Czader, *Madagaskar*, dz. cyt., s. 37-38.

<sup>62</sup> J. Niesyto, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia pogrzebowe w plemieniu Betsimisaraka na Madagaskarze*, Toronto 2005, s. 67.

kompromis. Szczątki nie trafiały do grobowca, ale też i nie były zwyczajnie wyrzucane.

W samym Masomeloka istniał jedynie ten pierwszy zwyczaj bezceremonialnego „grzebania” zmarłych dzieci. Jedynym też miejscem służącym do „grzebania” dzieci był wcześniej opisany teren leżący w sąsiedztwie kościoła. Chrześcijananie, będąc mniejszością we wsi, wpieryw musieli podporządkować się ogólnym praktykom. Jednak powoli dążyli do zmiany. Pierwszym krokiem była decyzja rady parafialnej wraz z o. Stanisławem Ollerem kupna terenu leżącego między kościołem a cmentarzyskiem dzieci (powierzchnia 40 x 40 m). W 1998 roku nabyto ten teren. Wszelkie koszty pokryto z kasy parafialnej w Masomeloka. Chrześcijananie zabrali się energicznie za jego oczyszczanie. Wycięto krzaki, usunięto powalone i zbutwiałe drzewa oraz przycięto trawnik. Teren stał się jasny, przejrzysty i wyglądał estetycznie. Osiągnięto w ten sposób pierwszy cel – z pobliskiego sąsiedztwa „cmentarza” dzieci – usunięto publiczny ogólnodostępny wychodek. Ludzie zaczęli respektować nowego właściciela, a widząc zadbane teren przestali go zaśmiecać.

Przez cały czas trwały też rozmowy i dyskusje w gronie chrześcijan, jak ostatecznie rozwiązać problem pochówku zmarłych niemowląt, nie skandalizując przy tym całej tradycyjnej jeszcze społeczności. Padały propozycje urządzenia cmentarza wyłącznie dla dzieci chrześcijan na terenie misji w pobliżu grotty. Nie miałyby to jednak większego wpływu na resztę społeczeństwa, a świadczyłoby tylko o jakiejś próbie izolacji i zerwania kontaktów, co w relacjach małgaskich nie jest mile widziane. Wreszcie zdecydowano, że poprzez dyskusje i delikatną perswazję chrześcijanie będą starali się wpłynąć na zmianę obyczajów.

Projekt ten nabrał rozmachu w roku 2006, kiedy zaangażował się weń brat Daniel Kloch OMI pracujący w tym czasie w Masomeloka. Opinia publiczna była już po trosze urobiona przez chrześcijan, należało się teraz zabrać za konkretną pracę – oczyszczanie i porządkowanie zabagnionego „cmentarza” dzieci. Nie było to proste. Nie chodziło oczywiście o pracę fizyczną, lecz o zachowanie pewnych obyczajów, respektowanie osób, czy nawet konkretny rytuał. W sprawie cmentarza nikt inny nie miał prawa decydować, tylko rada starszych wioski. Tak więc ówczesny prezydent katolickiej rady parafialnej w Masomeloka, Lezoma Justin, w imieniu wspólnoty zaprosił na naradę całą starszyznę wioski. Brali w niej udział także przedstawiciele innych wspólnot chrześcijańskich, jak i reprezentanci lokalnych władz państwowych. Liczba zaproszonych i uczestniczących wynosiła około 40 osób. Pierwsze miejsca w sali jak i w dyskusjach należały oczywiście do *tangalamena*<sup>63</sup>. W samym Masomeloka było ich 17. Każdy

<sup>63</sup> W j. małgaskim słowo to dosłownie znaczy „czerwona laska”. U Betsimisaraka używane jest ono na określenie religijnego autorytetu przywódcy klanu czy wioski. Jest on wybierany przez miejscową społeczność i zwykle posiada wielki autorytet i nieposzlakowaną opinię. W czasie składania tradycyjnych ofiar z zebu przewodniczy ceremoniom używa właśnie laski, symbolu władzy

klan, każdy rod, w zależności od liczby, miał bowiem swego *tangalamena*. To właśnie ich należało przekonać o potrzebie wprowadzenia nowego zwyczaju. Nic więc dziwnego, że wieczorne spotkania w *tranom-pokonolona*<sup>64</sup> trwały niemal przez tydzień.

Największe obawy budziły podejrzenia, że skoro inicjatywa wyszła od wspólnoty katolickiej, będzie tu mowa o „zagarnięciu”, czyli kupnie tego terenu na własność i tym samym wykluczeniu całej społeczności z możliwości korzystania z „cmentarza” dzieci. Były to obawy oczywiście przesadzone, ale być może podyktowane pamięcią dawnych czasów kolonialnych, kiedy to misjonarze rzadko regulowali podobne sprawy z całym społeczeństwem, a finalizowali je najczęściej na poziomie ówczesnej administracji kolonialnej, kiedy to białemu, obojętnemu, misjonarzowi czy nie, wolno było wszystko. W tym czasie w Masomeloka pracowali dwaj polscy misjonarze, o. Waldemar Żukowski i br. Daniel Kloch.

Odwołano się więc do prawowitego właściciela tego terenu i wznowiono na piśmie w urzędzie gminy akt potwierdzający przeznaczenie miejsca do pochówku dzieci. Nowa klauzula mówiła, że teren będzie neutralny, tzn. nie będzie podporządkowany jakiegokolwiek religii i będą mogli z niego korzystać wszyscy mieszkańcy wioski, aby tam grzebać swoje zmarłe dzieci. Dokument jednak dodawał, że inicjatywę w zagospodarowaniu terenu daje się wspólnocie katolickiej, choć bez prawa własności, co zostało mocno podkreślone. Właścicielem ziemi okazał się katechista ze wspólnoty anglikańskiej, bardzo przychylny podjętej akcji. On też m.in., będąc już wiekowym człowiekiem i mając duży autorytet we wsi, pomógł nakłonić wszystkich *tangalamena* do podjęcia decyzji o konieczności podporządkowania się nowym zwyczajom grzebania zmarłych niemowląt.

Wyznaczono konkretną datę rozpoczęcia prac na cmentarzu. 15 maja 2006 roku, przy zakrzaczonym cmentarzu zebrała się dosyć liczna grupa osób i rozpoczęto ceremonię aranżacji cmentarza. Pierwszy wystąpił prawowity właściciel ofiarowanego terenu (anglikański katechista), który w swoim przemówieniu podkreślił zasługi swoich przodków, którzy ofiarowali ten teren. Chcąc kontynuować dzieło przodków, będąc już chrześcijaninem, dodał nową potrzebę i argumentację zmiany zwyczaju grzebania zmarłych niemowląt. Niewinność zmarłych dzieci była tu stawiana na pierwszym miejscu. *Bez winy, pierwsi przed nami osiągnęli niebo i stają się naszymi świętymi przodkami, przyjęci przez Boga (Zanaha-*

---

duchowej. Przy wspólnotowym podejmowaniu ważnych decyzji, zdanie *tangalamena* liczy się najwięcej i stanowi gwarancje wierności tradycji przodków. Do niego należy bowiem wyznaczanie, według astrologii i zwyczajów małgaskich, dat różnych ceremonii i czynności, np. obrzezania, budowy domu lub grobowca.

<sup>64</sup> W j. małgaskim dosłownie: „dom komunalny”. Oznacza dużą salę, dom, gdzie odbywają się wszystkie zebrania społeczności, także występy, zabawy, projekcje filmów. W Masomeloka właścicielem tego domu jest Urząd Gminy.

ry)! *To właśnie im należy się nasz szacunek po śmierci!* – mocno zaznaczył przemawiający. Po nim głos zabrał o. Waldemar Żukowski, ówczesny superior misji Masomeloka, dziękując wszystkim za zrozumienie, że cześć oddawana naszym zmarłym, nawet dzieciom, wyróżnia nas, ludzi, spośród innych stworzeń. Nowo wprowadzany zwyczaj nie jest więc pogwałceniem wiekowej tradycji, ale jej udoskonaleniem. Ceremonii dopełnił najstarszy *tangalamena*, reprezentant duchowy tradycyjnej społeczności Masomeloka. Aby móc oficjalnie rozpocząć prace, konieczna była wypowiedziana przez niego modlitwa. Odwołał się więc do Boga-Stwórcy<sup>65</sup>, wyjaśniając powody rozpoczęcia prac na cmentarzu i prosząc o błogosławieństwo. Po czym popiwszy *toaka* (miejscowy rum, destylowany z soku z trzciny cukrowej) i *betsabetsa* (miejscowe piwo ze sfermentowanego soku z trzciny cukrowej) splunął napojem w stronę cmentarza. Wszyscy uczestnicy też musieli wypić po szklance rumu lub piwa.

Gdy dopełniono rytuału, ruszyły prace, którymi dowodził br. Daniel. Tego samego dnia rozpoczęto rugowanie krzaków na terenie cmentarza. Podkreślić należy fakt, że do prac zaangażowali się nie tylko katolicy, lecz cała społeczność wioski. Nie zabrakło anglikanów, protestantów, kultywujących wierzenia tradycyjne oraz muzułmanów. Prace trwały ok. 6 miesięcy, zaangażowali się w nie także ministranci z miejscowej wspólnoty katolickiej, a inne organizacje kościelne poświęcały swój czas na porządkowanie terenu cmentarza. Dzisiaj prace w większości są już ukończone. Wyznaczono nowe parcele na groby dla dzieci, a pochówek nie ma już „dziki” charakter. Część cmentarza ogrodzono. W przyszłości przewiduje się także postawienie przy wejściu obelisku i tablicy z modlitwą do Boga-Stworzyciela (*Zanahary*) i informującej o charakterze tego miejsca.

Cmentarzysko dla dzieci w Masomeloka i problemy z tym związane stały się widocznym miejscem wzajemnego oddziaływania na siebie wiary chrześcijańskiej i miejscowych tradycji. Wspólnota katolicka w Masomeloka okazała w tym przypadku swoją otwartość i jednocześnie dojrzałość.

### 3. Grota Matki Bożej z Lourdes w Masomeloka

Od strony północnej, na granicy posiadłości misji i części dżungli przeznaczonej na rodzinne grobowce miejscowej ludności Masomeloka, znajduje się grota poświęcona Matce Bożej z Lourdes, zbudowana przez chrześcijan. Historia jej powstania jest o tyle ciekawa, że stanowi jeszcze jeden dowód na to, ile wysiłku chrześcijanie muszą wkładać, aby w odmiennym świecie zachować swoją tożsamość, nie odcinając się jednocześnie od swoich korzeni kulturowych.

---

<sup>65</sup> W j. małgaskim „Stworzyciel” to *Zanahary*. Chrześcijanie również przejęli to słowo do liturgii i modlitw. Inne słowo na oznaczenie Boga, również zaczerpnięte z wierzeń tradycyjnych, to *Andriamanitra*.

W wierzeniach malgaskich istnieje pewien rytualny sposób kontaktowania się z duchami przodków. Ten, zakorzeniony w tradycji spirytyzm, nazywa się w języku malgaskim *tromba*. Swoje początki zawdzięcza on grupie etnicznej Sakalava<sup>66</sup> i związany jest ściśle z jej historią. Seanse przywoływania ducha zmarłego władcy organizowane były zwykle w momentach przejściowych albo kryzysowych, kiedy potrzebny był kontakt ze zmarłym np. w celu uzyskania pomocy. Duch zmarłego wcielał się w medium i przez jego usta udzielał porad czy to politycznych, czy militarnych. Ponieważ zwyczaj ten umacniał też autorytet aktualnie panującej władzy, często mówi się o socjopolitycznym wymiarze tego zwyczaju<sup>67</sup>. Seansom *tromba*, gdy wywoływano królewskiego ducha, towarzyszyły zwykle śpiew, muzyka akordeonowa oraz rytmiczne klaskanie w dłonie asystujących osób<sup>68</sup>.

Dzisiaj zwyczaj ten rozprzestrzenił się również na inne grupy etniczne. U Betsimisaraka pojawił się prawdopodobnie na początku XVIII wieku, wraz z ukonstytuowaniem się federacji czterech grup ludności (Tsikoa, Betanimena, Varimo, Anteva) zamieszkujących wschodnie wybrzeże Madagaskaru. Wiąże się z tym historia potomka pirata angielskiego i malgaskiej księżniczki, który dokonał zjednoczenia wschodu wyspy, po raz pierwszy nazywając tę grupę Betsimisaraka. Poślubił on córkę króla Sakalava, przyjmując tym samym niektóre zwyczaje, szczególnie te, które pomagały mu utwierdzić jego władzę.

Jakkolwiek, mając królewski rodowód, zwyczaj *tromba* zatracił już dzisiaj u Betsimisaraka swój pierwotny charakter, to jednak coraz częściej zauważa się jego żywy wymiar magiczno-religijny<sup>69</sup>. W chwili obecnej ceremonie *tromba* są bardzo zróżnicowane i posiadają niesamowite możliwości improwizacyjne. Istnieją więc różne sposoby organizowania *tromba*, różne miejsca przeprowadzania seansów, a także różne rytmy i sposoby prowadzenia ceremonii.

<sup>66</sup> Sakalava – dosł. „ci, którzy żyją w długich dolinach” zaliczają się do rasy polinezyjskich negrydów (czarna skóra, kręcone włosy). Są jednym z pierwszych osiadłych na wyspie ludów. Ich historia jest pełna wojen i rozłamów. Rządzeni byli przez licznych władców klanowych, którzy z czasem się uniezależniali, tworząc nowe struktury plemienne (Antankarana, Antaisaka, Antandroy, Vezo). Jeszcze do 1850 r. składali podczas szczególnych ceremonii (np. pogrzeb króla) ofiary z ludzi. Najważniejszą tradycją Sakalava jest święto *fitampoha* („wieczne resztki”, u innych grup etnicznych nazywane *famadihana* czyli „przewijanie zwłok”). Wysokie temperatury regionu i sporadyczne opady deszczu uniemożliwiają inne zajęcia poza chowem kóz i rogatego bydła zebu, których liczba jest miarą bogactwa rodziny. Sakalava zamieszkuje zachodnie wybrzeże wyspy.

<sup>67</sup> Szerzej na ten temat pisze: P. Ottino, *Le tromba à Madagascar*, Paris 1965, s. 84-93; H. Russillon, *Un culte dynastique aux évocation des morts chez les Sakalava de Madagascar: le tromba*, Paris 1912; G. Althabe, *Oppression et libération dans l'imaginaire. Les communautés villageoises de la côte orientale de Madagascar*, Paris 1969.

<sup>68</sup> R. Jaovelo-Dzao, *Mythes, rites et transes à Madagascar. Angano, jôro, et tromba sakalava*, Paris 1997.

<sup>69</sup> P. Lahady, *Le culte betsimisaraka et son système symbolique*, Fianarantsoa 1974; J.-M. Estrade, *Un culte de possession à Madagascar: le tromba*, Paris 1977.

Dla Betsimisaraka można jednak znaleźć kilka punktów wspólnych, wokół których koncentruje się przeżywanie seansów. Każde widowisko przywoływania duchów z zaświatów odbywa się w miejscu ustronnym, przepelnionym nastrojeniem tajemniczości, często w pobliżu skał lub grobowców. Seansom przewodniczy „mistrz ceremonii”, który przywołuje duchy. Ubrany jest w specjalny, purpurowo-czerwony strój. Duchy zjawiają się wśród śpiewu i tańców. Rozlega się straszny krzyk. Wiele osób doświadcza osobistego spotkania z duchem – padają na ziemię w konwulsjach, zadają sobie ból, wyrrywając włosy czy rozdrapując skórę. Wtedy to padają najczęściej prośby: o uzdrowienie, o wykrycie przestępcy, o pomoc w nieszczęściu itp. *Tromba* przemawia przez „mistrza ceremonii”, dając przeróżne rady. W końcu następuje wielki krzyk i duch odchodzi. Wówczas przyzywa się następnego. Historia się powtarza i taki seans kończy się zwykle dopiero nad ranem<sup>70</sup>.

Przeglądając dawne kroniki i zapiski z pracy misjonarzy, już od początków misji w Masomeloka, za czasów monfortenów, można z łatwością stwierdzić, że zwyczaj ten stał w opozycji do rozkrzewiania się wiary chrześcijańskiej. Misjonarze, wyliczając regiony i miejscowości, w których zwyczaj *tromba* był bardzo rozpowszechniony, zawsze wymieniają Masomeloka. Jeśli więc istniały problemy w pracy misjonarskiej, gdy grono chrześcijan nie powiększało się czy w ogóle nie można było dotrzeć z Dobrą Nowiną do jakiegoś środowiska, tłumaczono to zawsze mocno zakorzenionym zwyczajem *tromba*. W swego rodzaju kronice istniejącej w archiwach w Masomeloka wspomina się ojca Assolari, który wracając zmęczony i poraniony po wędrówkach w buszu, bardziej cierpiał z powodu oziębłości ludzi niż z zainfekowanych ran: *Niektóre wioski niechętnie przyjmowały misjonarza. W wioskach tych najczęściej trwały do tej pory seanse tromba. Szczególnie gmina Masomeloka była twardym gruntem*<sup>71</sup>.

Nic więc dziwnego, że *tromba* pozostała w tamtym czasie symbolem opozycji i walki z chrześcijaństwem. Sprzeczność interesów tych dwóch światów przetrwała i pozostała do dziś. Współcześnie część ludzi zajmująca się tym tematem sądzi, iż trans, czyli otwarcie na siły nieznanego pochodzenia, jest otwarciem na siły natury, któremu nie należy stawiać przeszkód. Nie negując znaczenia dialogu z pierwotnymi religiami Madagaskaru, zauważając w nich również elementy pozytywne, trzeba jednak zaoponować przeciw fałszywemu pojęciu dialogu, w którym zaciera się granica między wierzeniami tradycyjnymi, a wiarą w jedyne Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

O spotkaniach z *tromba* w działalności duszpasterskiej na Madagaskarze pisze o. Zdzisław Grad SVD w książce: *W duchu i mocy Jezusa*, podkreślając przy

---

<sup>70</sup> J. Niesyto, *Zwyczaj, obrzędy i wierzenia pogrzebowe w plemieniu Betsimisaraka na Madagaskarze*, Toronto 2005, s. 81.

<sup>71</sup> *Masomeloka Diaire*, s. 5.

tym wyraźnie, że jest to otwarcie się na złe duchy<sup>72</sup>. Spotkań z tym zwyczajem nie uniknęli także polscy misjonarze oblaci. Pisał już o tym także o. Waldemar Żukowski: *Właśnie odprawiłem Msze św. w wiosce, która nazywa się Ambodiriana. Znajduje się ona ok. 50 km na południe od naszej głównej misji w Ambinanindrano. Przyszedłem do swej chatki, by się przebrać, czegoś napić, porozmawiać z ludźmi i zatroszczyć się o chorych. Jest już szaro i pogoda nie najlepsza. Wtem przybiegł do mnie katechista i powiedział, że z sąsiedniej wioski przybyło dwudziestu ludzi, którzy chcą się ze mną zobaczyć. Spóźnili się na Msze św. Jest to nowa wspólnota chrześcijańska, której jeszcze nie odwiedził misjonarz w wiosce. To spotkanie miało być zarazem 'oficjalnym' zaproszeniem. Przywitaliśmy się serdecznie, najpierw – jak każe zwyczaj – z mężczyznami, potem z kobietami. I kiedy podawałem rękę pierwszej z kobiet, doznałem szoku. Ona chyba też, bo padła nagle przede mną z hukiem na twarz, z rozkrzyżowanymi rękoma, jak ścięte drzewo. Chciałem ją cucić, ratować, ale ku mojemu zdziwieniu nikt z Malgaszy się nie ruszył. Zdenerwowałem się, a oni na to: 'To nic Mompera, ona należy do tromba'. Zupełnie nie wiedziałem co robić. Malgasze natomiast spokojnie wyciągnęli śpiewniki i zaczęli pieśń: 'Wyrzekamy się ciebie, szatanie...'. Na te słowa następna kobieta padła w kącie chaty. Po dwóch minutach obie, te dotąd nieruchome niewiasty, rozpoczęły makabryczny taniec. Rzuciły się na podłogę, wyrywały sobie włosy z głowy, gryzły palce, rozdrapywały sobie skórę – po prostu zadawały sobie ból, krzycząc przy tym nieznośnie. Usunąłem się i zacząłem odmawiać różaniec. Po 15 minutach wszystko się uspokoiło i obie kobiety, podtrzymane przez inne, usiadły pod ścianą. 'Nic się nie stało, Mompera, to tylko tromba!'. [...] Nie było to jedyne moje spotkanie z tą praktyką.*

*W Ambatofotsy odbywało się przyjęcie do katechumenatu. Jak wiadomo, jest to ryt rozpoczęcia 2-3 letniego przygotowania do przyjęcia sakramentu chrztu św. Każdy kandydat wybiera sobie wtedy chrześcijańskie imię, a misjonarz, po obrzędowych pytaniach i modlitwach, robi na jego czole znak krzyża św. i nakłada mu medalik. Stał właśnie przede mną cały szpaler osób rozpoczynających drogę katechumenatu. I znów, kiedy dotknąłem czoła pewnej kobiety, aby zrobić znak krzyża św., ta z krzykiem padła nieruchomo na ziemię. Przerwałem więc ceremonię i zacząłem odmawiać 'Wierzę'. Na to cztery inne kobiety z krzykiem padły na twarz. Znów zaczął się szaleńczy taniec. Ludzie siedzący obok próbowali powstrzymać ich niekontrolowane ruchy, którymi zmagaly się z duchami. Po pewnym czasie wszystko się uspokoiło. Nad każdą z nich odmówiłem specjalną modlitwę i pokropiłem wodą święconą. Mimo że całe to wydarzenie było świadectwem potęgi Boga, bardzo się nim przejąłem. Tym bardziej, że jedna z owych kobiet nieziemskim wręcz głosem powtarzała: 'Nie opuszczę swego pana!' Do dziś nie wiem, którego pana miała na myśli<sup>73</sup>.*

<sup>72</sup> Z. Grad, *W duchu i mocy Jezusa*, Warszawa 1998, s. 51.

<sup>73</sup> W. Żukowski, *Nie opuszczę swego pana*, „Misyjne Drogi” (1994) nr 1, s. 58-59.

O antagonizmach między chrześcijaństwem a praktykami *tromba* pisał także o. Grzegorz Krzyżostaniak w liście do „Misyjnych Dróg”: *Podczas ostatniego tournée odwiedziłem kilka wiosek, gdzie wiara jest jeszcze bardzo wątła. Jedną z nich jest wioska Morafeno, położona wśród łagodnych, zielonych wzgórz nad rzeką Sambolavenona. Kościół katolicki istniał tutaj w latach 1938-45. Potem była długa przerwa, gdyż zabrakło misjonarzy. Od 1985 roku dzięki misjonarzom oblatom znowu coś się ożywiło, ale trzeba dużo czasu, by było znowu dobrze.*

*Często bywa tak, że ludzie oficjalnie są chrześcijanami, ale w rzeczywistości tkwią jeszcze w pogańskich praktykach. Wśród tych najbardziej rozpowszechniona jest tromba. O tym kulcie świat zachodni dowiedział się już w 1617 roku, kiedy to opisał go misjonarz z Madagaskaru o. Louis Mariano. Stwierdził on, że tromba jest kultem opętania – zawładnięciem duszą ludzką przez złe moce. Podobno złe duchy zwane fitsarana żyją w wodzie, najlepiej w sąsiedztwie wodospadu. Ludzie uprawiający tromba, idą nad rzekę, by z nimi porozmawiać. Wchodzą do wody i zanurzają się. Według opowiadań naocznych świadków przebywają pod powierzchnią kilkanaście minut – potem wychodzą cali i zdrowi. Takie nadzwyczajne rzeczy przyciągają ludzi. W tym celu uprawiający tromba obnaża się też często do pasa i tnie się nożem, a na ciele nie ma najmniejszych śladów krwi. W ten sposób ukazuje, że ma w sobie wielką moc i zyskuje wyznawców, którym sporządza lekarstwa i tak zarabia. To wszystko są niezwykle trudne sytuacje i trzeba dużo wysiłku i modlitwy, ażeby Chrystus zakrólował w sercach tych ludzi<sup>74</sup>.*

W Masomeloka krążą również związane z tym opowieści z czasów, gdy pracował tam o. Helmut Niesporek (1988-1990). Pewnego dnia „blady i roztrzęsiony” wrócił swoim motocyklem z Masomeloka do Mahanoro. Opowiadając przy tym, że poprzedniej nocy dom misyjny dosłownie był oblegany przez *nagie kobiety, które zachowywały się tak, jak by były w amoku*. Wcześniej do uszu misjonarza docierały śpiewy i krzyki z pobliskich grobowców, aż po pewnym czasie wszystko przeniosło się pod okna domu, w którym mieszkał misjonarz. Dom w tym czasie nie był jeszcze dobrze zabezpieczony przed intruzami, niełatwo więc było misjonarzowi znaleźć bezpieczne i spokojne miejsce podczas tej nocy. Ta nagła „manifestacja” rozhisteryzowanych kobiet miała zapewne też i za cel nastraszenie misjonarza, bądź co bądź niewygodnego konkurenta i intruza w mniemaniu części tradycyjnego, a niechętnego chrześcijaństwu społeczeństwa. Akcja przyniosła więc oczekiwany efekt, bo misjonarz natychmiast nazajutrz powrócił do Mahanoro i niechętnie już wracał do Masomeloka bojąc się następnych „nocnych wizyt”<sup>75</sup>.

Ta historia szerokim echem odbiła się też w samej wiosce. Następnymi można powiedzieć „ofiarami” tego ekscesu byli chrześcijanie. Oto nagle wspólnota

<sup>74</sup> G. Krzyżostaniak, *Zdarzają się trudne sytuacje*, „Misyjne Drogi” (2004) nr 4, s. 32.

<sup>75</sup> Na podstawie osobistych rozmów i wspomnień.

stała przed groźbą utraty misjonarza. Zastraszony i niechętny mógł tu już przecież w ogóle nie powrócić! Należy dodać, że wspólnota w swojej historii przeżywała już takie ciężkie momenty, kiedy owczarni zabrakło pasterza. Większość pamiętała jeszcze odejście z misji Masomeloka francuskich monfortenów. Obecny status misji był nadal niezbyt klarowny. Misjonarz bowiem w tym czasie nie mieszkał na stałe w Masomeloka, lecz dojeżdżał tam z Mahanoro. Misja Masomeloka była niejako filią misji Mahanoro.

Te wszystkie problemy postawiły wspólnotę katolicką w Masomeloka przed pytaniem, co należy uczynić, aby uniknąć w przyszłości podobnych wypadków i misjonarz nie czuł się zagrożony ze strony *tromba*? Pierwszym krokiem i doraźnym rozwiązaniem było wyznaczenie stróża nocnego, który na noc instalował się w domu misjonarza.

Z tego też okresu pochodzą pierwsze pomysły budowy grotty poświęconej Matce Bożej, aby oddzielić teren misji i dom misjonarza od bezpośredniego sąsiedztwa grobowców. Matka Boża – według chrześcijan z Masomeloka – miała stać na straży bezpieczeństwa i dobrego samopoczucia misjonarza. Projekt ten doczekał się realizacji w następnych latach, kiedy w 1990 roku, do pracy na misji Masomeloka został skierowany o. Stanisław Oller. Przy księżycowych nocach do domu misjonarza ciągle docierały śpiewy i krzyki z pobliskiego sąsiedztwa, czyli z miejsca, gdzie znajdowały się grobowce. Dzieląc się kiedyś swoimi spostrzeżeniami na ten temat z chrześcijanami o. Stanisław usłyszał o pomysłach budowy grotty Matki Bożej. Przyklasnąwszy tej inicjatywie, z ochotą zabrał się do pracy. Powiadomiono listownie wszystkich chrześcijan w buszu o podjętym zamiarze i na najbliższej sesji katechetycznej, wraz z katechistami i inspektorami (reprezentantami poszczególnych wspólnot z buszu), ustalono program działania. Przewidywano najpierw usypanie z piasku wzgórek i pokrycie go trawnikiem. Schody miały prowadzić na szczyt, do kamiennej grotty z figurą Matki Bożej. Przed wzgórkami i grotą przewidziano mały plac z ławkami, jako miejsce modlitw. Całość miała być obsadzona kwiatami i ozdobnymi krzewami.

Prace przeprowadzono według zamierzonego planu. Usypanie wzgórek z piaszczystej ziemi poszło łatwo. Większego wysiłku wymagało zdobycie odpowiednich kamieni. W samym Masomeloka ich nie było i należało ich szukać płynąc rzeką w głąb łądu przez 3 do 4 godzin. Uporano się jednak i z tym. Do transportu przywiezionych do tzw. portu kamieni zaangażowały się z ochotą nawet małe dzieci. Misja od brzegu rzeki była bowiem oddalona ok. 1 km. Nie mając innych możliwości zdobyte i przywiezione łódką kamienie należało przetransportować do misji pieszo. Samą pracą murarską zajęli się fachowcy pochodzący z Toamasina i pracujący akurat przy remoncie i odnawianiu domu misjonarza w Masomeloka. Należy tu podkreślić, że do pracy zaangażowali się wszyscy chrześcijanie, nie tylko z samego Masomeloka, ale nawet ci z najbardziej odległych wiosek w sektorze misji. Każdy oczywiście według wyznaczo-

nego dnia i sektora, czy wioski. Chodziło tu przecież o prestiż i zachowanie misji. Była to swoista walka chrześcijan z „mocami ciemności”!<sup>76</sup>

Kiedy wszystko było już ukończono do grotty przeniesiono znajdującą się w kościele figurę Matki Bożej z Lourdes. Następnym krokiem, wieńczącym dzieło, było zorganizowanie wielkiego święta i poświęcenie nowej grotty. Nadarzała się ku temu nie lada okazja, gdyż zbliżał się jubileusz 2000-lecia, a także wizytacja prowincjała Prowincji Polskiej, o. Pawła Latuska, któremu towarzyszył polski oblatki biskup pracujący w Kamerunie, Eugeniusz Juretzko. Na specjalne zaproszenie o. Stanisława i ku radości zgromadzonych bardzo licznie chrześcijan, do Masomeloka zawitali zacni goście. Grotę uroczystie poświęcono.

Tak, jak swego czasu akcja adeptów *tromba* przyniosła oczekiwany efekt, siejąc niepokój w sercach chrześcijan wraz z ich pasterzem, tak i teraz, kontra chrześcijan i wiara w cudowną opiekę Matki Bożej przyniosła spodziewany pokój. Następujący po o. Ollerze misjonarze już nigdy nie wspominali o jakichś drastycznych spotkaniach ze zwyczajem *tromba* w samym Masomeloka. Mówiło się jedynie o przypadkach z buszu. W samym Masomeloka natomiast zwyczaj ten ciągle istnieje, przeniósł się on jednak na południowe obrzeże wioski, z dala od zabudowań misyjnych.

Wypada znowu zauważyć i podkreślić fakt, jak pogłębia się wiara chrześcijan w Masomeloka. Świadomość, że chrześcijaństwo, a nie inne zwyczaje są fundamentem ich wiary, jest chyba wystarczającym wyznacznikiem, aby stwierdzić, że chrześcijaństwo już na dobre zapuściło tu swoje korzenie.

\*

Głównym celem niniejszego artykułu jest znalezienie, na przykładzie misji Masomeloka, odpowiedzi na pytanie, jak powstaje i dojrzewa lokalna wspólnota chrześcijańska. Na początku zaprezentowaliśmy ogólne tło geograficzno-społeczno-kulturowe omawianej miejscowości oraz historię misji katolickiej w niej się mieszczącej. Było to konieczne, aby zrozumieć tę specyficzną sytuację i mieszkających tam ludzi oraz mozolne początki zakorzeniania się wiary w Jezusa Chrystusa w tamtejszej rzeczywistości. Ten pierwszy rozdział względnie łatwo można było udokumentować materiałami drukowanymi. O wiele trudniej było znaleźć drukowane informacje do pozostałych dwu rozdziałów. Wydaje się jednak, że z perspektywy refleksji nad misjami, czyli z perspektywy misjologicznej, właśnie dwa pozostałe rozdziały okazują się bardziej interesujące.

Dalsza część, poświęcona procesowi zakładania lokalnej wspólnoty chrześcijańskiej „w buszu”, w małych wioskach prezentuje, do jakich ustaleń doszli misjonarze wspólnie z odpowiedzialnymi za istniejące już wspólnoty w obrębie tej

---

<sup>76</sup> Według relacji o. Stanisława Ollera.

misji, jakie elementy tego procesu można wyodrębnić. Obiegowa opinia w polskiej mentalności każe misjonarzowi *nastawać w porę i nie w porę*, wyruszać do „pogan” i głosić Słowo. Praktyka misji Masomeloka wskazuje natomiast, że to nie misjonarz pierwszy wychodzi z inicjatywą, ale wspólnota „oczekująca”. Starci konkretnej wioski (a więc jeszcze niechrześcijanie) pierwsi ją podejmują. W dzisiejszych czasach praktycznie wszyscy, również wyznawcy zwyczajów tradycyjnych ogólnie wiedzą, czym jest wiara i co ona przynosi. W takiej sytuacji rolą misjonarza jest w pewnym sensie „utrudnianie” tego procesu, aby sprawdzić autentyczną motywację proszących, m.in. poprzez zobowiązanie do nabycia podstawowych modlitewników i zbudowanie pomieszczenia, które może zgromadzić pragnących modlitwy.

Ostatnia część artykułu nie prezentuje etapów tworzenia się wspólnoty chrześcijańskiej, ile raczej dojrzewanie wiary w relacjach z wyznawcami zwyczajów tradycyjnych. Wydaje się, że na szczególną uwagę i dalszą refleksję zasługuje motyw podjęcia dialogu z tymi zwyczajami w sprawach, w których można doszukać się pozytywnych elementów. O ile nie można dyskutować ze zwyczajem zabijania niemowląt czy wywoływania duchów, to jednak można (i chyba trzeba) spróbować nawiązać dialog na temat istoty człowieka i znaczenia ludzkiego ciała po śmierci.

Problematyka, choć pokrótce tylko zarysowana, wydaje się warta pogłębienia na przykładach innych misji w diecezji Toamasina, wśród ludu Betsimisaraka.